Nr 44. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 1 listopada 1933



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Bez odpowiedzi.

Kantorzysta Leosz, lubił w wolnych chwilach jeździć konno, choć jeźdźcem był nietęgim i nie grzeszącym odwagą.

Pewnego razu, podczas takiej przejażdżki, koń, spłoszywszy się, poniósł Leosza, który dzwoniąc zębami ze strachu, ledwie mógł się utrzymać na galopującym wierzchowcu.

W takiej sytuacji spotkał go jeden z przyjaciół Józio i ze zdziwieniem zawołał:

— Leosz, gdzie ty tak pędzisz?

— Spitaj sze konia.



Służbista.

Do naczelnika ochotniczej straży pożarnej, zajętej gaszeniem ognia, przybiega jakiś goniec, oznajmiając, że wybuchł pożar w drugiej części miasteczka.

— Widzi pan przecie, że mamy tu zajęcie odpowiada naczelnik. — Podtrzymać tylko ogień! Za godzinę jesteśmy wolni!...



Turysta.

Apfelbaum wstąpił do baru na obiad.

— Panie starszy, proszę mi dać galaretkę z cielęcych nóżek.

Po chwili kelner podaje zamówioną potrawę.

Galaretka jednak wygląda bardzo nieapetycznie, w dodatku talerz jest mocno brudny.

Apfelbaum patrzy z obrzydzeniem na trzęsącą się galaretę i powiada:

— Nie trzęś się tak... przecież cię nie zjem.



To ma być szkoła.

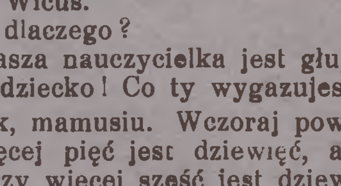
— Już więcej nie pójdę do szkoły! — oznajmia mamie mały Wicuś.

— A to dlaczego?

— Bo nasza nauczycielka jest głupia!

— Ależ dziecko! Co ty wygadujesz?

— A tak, mamusiu. Wczoraj powiedziała nam, że cztery więcej pięć jest dziewięć, a dzisiaj znów mówiła, że trzy więcej sześć jest dziewięć!



Z raju małżeńskiego.

A — Czytałem w gazetach, że ktoś wynalazł koszulę, przy której nie ma guzików.

B — (patrząc z ukosa na żonę): — O! Ja takie koszule już dawno noszę.

Nr. 44. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 1 listopada 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Uroczystość Wszystkich Świętych.

Przewodnią myślą tego świata jest oddanie czci duszom, które dostąpiły szczęśliwości wiecznej i unaocznienia wiernym potrzeby pośrednictwa świętych wobec Boga.

Uroczystość Wszystkich Świętych zrodziła się w Kościele jako wyraz czci oddawanej męczennikom. Początkowo bowiem cześć publiczną oddawał Kościół tym, którzy życie swoje położyli za wiarę Chrystusową. Dopiero z wprowadzeniem kanonizacji i wyznawcy stają się przedmiotem czci publicznej. W VIII wieku papież Bonifacy IV poświęca Panteon, który otrzymał od cesarza, na świątynię Najśw. Marji Panny i św. męczennikom. — Umieszcza tam ich szczątki i przeznacza dzień na uczczenie ich pamięci. W r. 737 papież Grzegorz III poświęca oratorium w bazylice św. Piotra w Rzymie „męczennikom, wyznawcom i wszystkim doskonałym sprawiedliwym, co na całym okręgu ziemskim zasnęli“.



W Rzymie poza tym była bazylika ku czci wszystkich apostołów; dzień 13 maja, poświęcony czci wszystkich męczenników, gromadzi wielkie rzesze pobożnych i pątników. Początkowo święto to miało charakter lokalny, z biegiem czasu wprowadzone zostaje najpierw w państwie Ludwika Pobożnego, a następnie papież Grzegorz IV ustanawia je dla całego Kościoła. W XV wieku papież Sykstus IV dodaje temu świętu wigilię i oktawę.

Liturgia dnia tego przesuwa przed oczami wiernych wszystkich świętych różnego stanu i wieku, których uświęcenie jest dziełem Ducha świętego. — W modlitwach mszalnych skupia ich, by wspólnie jest weselem aniołów. Nawołuje do chwalenia Pana wyrażali radość z chwały świętych, z których triumf i prośby o pośrednictwo świętych wobec Boga (Kolekta). Stawia przed ich oczami wizję nieba, gdzie wraz ze św. Janem oglądają nieprzebrane tłumy wszelkich narodów, ludów i języków, „stojących przed obliczem Baranka“ odzianych w szaty białe z palmami w rękach, oddających cześć Panu nad Pany. Bojaźń Boża prowadzi do świętości, pomocy Swej nie odmawia On tym, którzy Go szukają. Jezus jest bowiem pokrzepieniem i ochłodą cierpiących (Graduał). Wszyscy ubodzy w duchu, cisi, zasmuceni, miłosierni, pokój czyniący, — prześladowani i cierpiący dla Chrystusa, w Nim i u Niego znajdą zapłatę wieczną i obfitą, której udzielił im w życiu przyszłym (Ewangelią). Dusze sprawiedliwych są własnością Pana Boga i nikt im szkody nijakiej nie uczyni (Ofiarowanie).

Za przyczyną świętych Pańskich składane Bogu modlitwy nasze miłymi będą Panu i wyjednają miłosierdzie Jego (Sekreta).

Błogosławieństwo Boże towarzyszy tym, którzy dlań cierpią (Komunia).

Prośbą wreszcie o wstawiennictwo świętych Pańskich kończy się msza święta.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

X.

Nieopodal kryjówki żyda Judy, bo o kilometr odległości, siedział na ziemi Ostap, syn Hriszki, mocno zamyślony. Tuż przy nim koń stał do drzewa przywiązany, skubiąc trawę obficie porastającą przestrzeń dokoła. Często Ostap oczy ku wschodowi zwracał, patrzył bacznie, jakby chcąc czegoś dojrzeć, za każdym jednak razem marszczył czoło, nie dojrzawszy snać tego, czego się spodziewał. Wtedy oczy mu błyskały, ściskał w ręku szablę, mrucząc niewyraźnie.

A spodziewał się młody atamanowicz wiele... Jak wiemy, rozmiłował się w podczaszance na zabój. Gdy ojciec ją wywiózł z obozowiska, młody omal że potrafił żal pohamować. — Przez kilka dni chodził jak błędny; wreszcie przyszła mu myśl pewna.

— Batko ją zaprzedał, ano, ja odbiorę...

Zaczem wziął się do wypełnienia zamiaru.

Pierwszą rzeczą było wywiedzieć się, kto jest posiadaczem pięknej „pannoczki“, do tego zaś użył Batoha. Stary hajdamak, pod wpływem gorzałki, rozpowiedział Ostapowi wszystko. Zręcznie dopytywany wskazał i posiadacza i miejscowość, zgoła dostarczył mu tyle wiadomości, ile sam posiadał.

Więcej wskazówek nie żądał Ostap. Nazajutrz po rozmowie z Batohem, nocą wyjechał z obozowiska niepostrzeżony. Przewidując, że kilka dni mu zejdzie, zanim dopnie celu, opatrzył się w żywność. Nie zapomniał też o odpowiednim uzbrojeniu.

Szczęśliwie dojechawszy znanej nam miejscowości, nieopodal ukrycie obrał, wykalkulowawszy, że handlarz ofiary swej u siebie trzymać nie będzie, że postara się zbyć ją jak najprędzej i że droga mu w razie takim nie inna, a przez to miejsce wypadnie. Ani mu przez myśl nie przeszło, żeby Juda mógł już swój towar zbyć.

Ukryty przeczekał dzień jeden, drugi — żywego ducha naokół nie widząc. Chociaż na cierpliwość wziął, jednak poczynał być niespokojnym.

— Nużem zbłądził, albo Batoh po pijanemu się sam omylił.

Trzeciego dnia pod wieczór niecierpliwość go żywiej dojmowała. Ledwie mógł wystać w miejscu. Łagodny, cichy zachód słońca wprowadził atamanowicza w zadumę.

Stał Ostap zamyślony, przypatrując się ciemniejącemu niebu, na którego przestrzeni tam i sam wyskakiwały migotliwe gwiazdki, wesoło mrużąc srebrne rzęsy. Nie śmiał się ruszyć z miejsca, aby nie przerwać tego tajemniczego milczenia. Wreszcie się zdrzemnął, znużony; we śnie zjawiła mu się zmora umiłowanej pannoczki. Noc zaszła, — jak wieczór cicha, tajemnicza.

Wtem coś załopotało w oddali. Ostap wyprostował się jak struna, drgnął, spojrzał w stronę, z której odgłos słyszeć się dawał. Tym razem słuch go nie zmylił. Najwyraźniej zbliżał się ku niemu tentent konia i turkot wozu.

— On pewnie, żyd niewiara z nią — pomyślał Ostap i do drzewa się przyczaił.

Wkrótce dojrzał toczącą się teleżkę*) jednokonną, która wprost ku niemu zmierzała. Czemprędzej na konia skoczył i wyjechał naprzeciw.

Na teleżce siedział człowiek samotnie, spostrzegłszy zaś jeźdźca naprzeciw, wstrzymał nieco konia. Był to w istocie Juda — ale jak się zdawało, sam tylko.

— Kto to? — zawołał, gdy Ostap tuż prawie przy nim się znalazł.

— Nie bój się człowiecze, sam jestem i nic złego nie mam na myśli — odparł Ostap, tłumiąc wzruszenie. — Jadąc, zbłądziłem z drogi, może mi radę dasz i pomożesz w biedzie.

— Czemu nie, a gdzieżeście chcieli?

— Ja... do żyda Judy mnie wysłano, ta i zbłądziłem. Kat wie gdzie go szukać.

Handlarz kobiet spojrzał na atamanowicza przenikliwie.

— Do Judy? cóżeś ty do niego miał?

Hm... batko Hriszka mnie wysłał.

— Hriszka? — żywo przerwał żyd. — Z czem? powiadaj.

— Wysłał — ociągając się, mówił Ostap — jeno że do niego samego nakazywał.

— Nu, jam Juda, ten sam, do którego cię ataman wysłał.

— Ty sam Juda?

— Sam, sam — niecierpliwie potaknął żyd. — Z czemże cię wysłał, gadajże człowiecze.

— Ano, to i dobrze, żem cię napotkał — udając zadowolenie, rzekł Ostap.

— Kosooki ataman może co nowego ma dla mnie?...

— Eh! nie wiem ja, czy to nowina czy nie — dobrodusznie prawił Ostap. — Kazał się jeno zapytać, coś zrobił z Laszką, którą ci przywiózł niedawno.

— Z Laszką?

— Aha. Jedź, mówił, synku, ta i zypytaj się go co z nią zrobił, a wracaj mi wnet.

— Do czegóż mu ta wiadomość? Do czego? — zaniepokojony przerwał Juda.

— Nie wiem ja do czego — odparł Ostap. — Spytać się kazał, nic więcej nie mówił.

Żyd chwilę patrzył na atamanowicza, wreszcie rozśmiał mu się w oczy.

— Powiedz kosookiemu, że z Laszką zrobiłem to, com chciał. Sprzedał mi ją i koniec. Ja za dziewczynę, on za pieniądze.

— Hm... — mruknął zafrasowany niby Ostap. — Nie chcecie powiedzieć?

— Czasu nie mam na gadanie próżne. Wracaj do kosookiego, mnie pilno.

Ostap nagle z konia zeskoczył, ściągnął żyda z teleżki na ziemię i za bary go ujął.

— Takiś to niewierny — rzekł. — Gadać nawet z ludźmi nie chcesz.

Zaskoczony w ten sposób niespodzianie Juda, chciał gwałtu krzyczeć, szarpał się, starając się z rąk napastnika uwolnić, aliści ten trzymał go silnie

— Milcz bo zduszę, na śmierć zduszę — szepnął Ostap tak stanowczo, że przełamał upór Judy.

— Czego ty ode mnie chcesz, człowiecze! — bełkotał łotr przerażony.

— Gdzie Laszka?

— Laszka moja... Bogiem się świadczę, moja — jęczał Juda — sprzedał mi ją on sam, przy świadku sprzedał.

— Gadaj, albo cię zdławię, jak psa! — prawił Ostap.

Żyd szarpnął się znowu i tym razem nic nie wskórawszy. Ostap ścisnął go za ręce, kolanem pierś przytłoczył.

*) Mały wózek, używany na Rusi.

— Mów, niewiaro jeden — powtarzał. — Powiesz, wypuszczę żywcem, nie, łeb rozwalę pięścią.

— Ja jej nie mam, sprzedana już dawno — jęknął Juda.

Dreszcz przebiegł Ostapa, ale wnet otuchy nabrał. Za gardło go ujął atamanowicz i począł z całej mocy ściskać.

— Człecze! litość miej! oh... Laszka...

— Masz ją?

— Mam, mam — dyszał w strachu śmiertelnym Juda.

— Gdzie? mów.

— Puść mnie a powiem — prosił łotr.

Ostap wstał, puściwszy żyda. W tejże chwili Juda rzucił się na niego i pchnął szerokim nożem, który z zanadrza wydobył nieznacznie. Cios był silny, ale źle wymierzony. Nóż przebił guńkę Ostapa, nie drasnąwszy ciała.

— Zdrajco ty! — zawołał atamanowicz, poczem jednym uderzeniem powalił napastnika na ziemię i począł go okładać bez litości. Żyd jęczał, zmiłowania prosił, na co jednak Ostap nie zważał. — Po niejakim czasie, gdy z pierwszego zapału ochłonął, opuścił ręce zmęczony.

— Będziesz mówił teraz, niewierny? — syknął. Odpowiesz?

— Powiem, powiem, — krzyknął żyd. — Nie sprzedana jeszcze, mam ją.

— Nu, przecież — odetchnął Ostap. — Widzisz niewierny, że prawda na wierzch zawdy wypłynie...

Czegóż wy od niej chcecie? Co wam po niej? To przynajmniej powiedz.

Juda stękał, wzdychał, ruchami okazując, że do odpowiedzi sił mu brak. Ostrożniejszy tym razem atamanowicz pozwolił mu na ziemi siąść, wszakże bacznie uważając, by się nowej zdrady nie dopuścił.

— Oh... oh! — narzekał Juda — Hriszka, ten Hriszka niepoczciwy.

— Nie tumań, nie zwodź, psie niewierny! — ostro krzyknął atamanowicz. — Prawdy chcę...

Stary łotr zwlekał, ociągał się, udawał zupełne obezwładnienie. Ostap nie myślał ustępować. Po długich udawaniach Juda powziął rozpaczliwe postanostanowien e.

— Ona moja! — rzekł. — Rób ze mną co chcesz. Nie powiem nic.

Nagły ten zwrot zniecierpliwił Ostapa.

— Czortowy synie, taka twoja prawda? — huknął. — Ano, masz, czegoś chciał.

To rzekłszy, ciągnął Judę do drzewa.

— Ze światem się pożegnasz — dogadywał w gniewie. — Posadzę cię wysoko... het... na gałęzi, abyś mógł widzieć, co się dzieje.

Byłby Ostap zamiar swój wypełnił święcie, gdyby nie to, że Juda gwałtownym krzykiem go powstrzymał.

— W spokoju mnie ostaw a wszystko powiem, wszystko.

— Ja ją chcę zabrać. Słyszysz? Ja! Oddać mi ją musisz, albo... na gałąź...

— Oh... oh... — żalił się Juda. — Łotry, zbóje, rabusie! Przynajmniej czerwieńce mi oddaj.

— Zarobiłeś ty na dziewkach więcej, aniżeliś za tę Laszkę dał. Czerwieńców ci nie dam, bo ich nie mam.

— Złodzieje! rabusie! — powtarzał żyd rozpaczliwie.

— Nie bresz! — nachmurzony przerwał mu Ostap, podnosząc groźnie rękę. — Laszkę mi oddaj!

— Ona... ona tam!... — jęknął żyd, na teleżkę wskazawszy, po czym stracił przytomność i padł na wznak.

— Spojrzał na niego atamanowicz, następnie spojrzał na telegę. Zbliżył się do wózka.

Jak się zdawało żyd jechał sam. Ostap przynajmniej nie widział przy nim nikogo więcej. Aliści, zajrzawszy bliżej dostrzegł, że teleżka pokryta była starannie opończami, pod którymi mieścić się coś musiało. Z pośpiechem zerwał okrycia atamanowicz i krzyknął z radością ze zdziwieniem pomieszaną.

Pod opończami ujrzał Anielę, ową umiłowaną „pannoczkę“, dla której serce całe poświęcił. Spoczywała podczaszanka na dnie teleżki, starannie wysłanej sianem i wielką makatą okrytej, zdawała się być pogrążoną w głębokim śnie.

Ostap zrazu jak skamieniały stanął. — Wzrok w twarzyczce białej, do lilii podobnej utopił. Ręce złożył i stał, jeno z cicha naszeptując raz po raz.

— Pannoczko... pannoczko moja...

Trwało to dobrą chwilę, aż wreszcie wrażenie nagle ustąpiło.

— Gdzie ją zawiozę? Gdzie? — zapytał się nagle.

Do obozowiska wracać nie chciał, życie hajdamackie kością mu w gardle stanęło, zresztą teraz, gdy miał w ręku skarb tak upragniony, chciał żyć tylko dla niego.

Po chwili namysłu siadł na wózek, zajmując miejsce Judy, konia swego do kłonicy przywiązawszy i ruszył z miejsca.

— Nie zginę przecież — wywnioskował. — Co Bóg da, to da! Do babki nie wracać mi chyba. Z nią będę żył do wieku szczęśliwy. Toć ziemia szeroka.

Konkluzja takowa dla umysłu młodego była nader racjonalna, o chlebie powszednim nie pomyślał Ostap, zostawał jeszcze bowiem pod rozkosznem wrażeniem powodzenia jakiego doznał.

Traf bo mu się zdarzył szczęśliwie — ale traf jeno.

Pomysł ten wszakże sam początkowo zdawaćby się mógł każdemu szaleństwem.

Teleżka potoczyła się zwolna, uwożąc szczęśliwego atamanowicza. Na miejscu sceny opisanej pozostał tylko Juda obezprzytomniony, rozciągnięty na ziemi, a do trupa podobny, bo życia ani znaku nie okazywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tęsknota nad mogiłą.

Zstąpiłaś z orbit nieba o pogodnym czole,
Twych ust korale krasił uśmieszek anioła
I odeszłaś w zaraniu życia, napróżne me bole,
Dziś dziecię z błękitu niebios Ojcze na mnie woła.

Pożyczył Cię mnie w nagrodę mych zasług Pan
I powołał tam, gdzie służą mu anieli,
Spotkamy się córko hen, u niebios bram,
Swiatło życia nas łączy, szary dzień nas dzieli.

H. Latawcówna.

Zawiedziony powrót.

Słońce kończyło powoli całodzienne rzucanie promieni na przybraną zielenią i kwieciem ziemię. — Na niebiosa rozalfaberowane następnie tysiącem gwiazd, napływały kłęby kędzierzawych chmur. Ciemna noc roztaczała swe opiekuńcze skrzydła. Od czasu do czasu jeszcze dał się słyszeć lekko falujący głos pastuszego fletu i pomruk resztek bydła, wracającego z popasu.

Coraz ciemniej i ciemniej. Chociaż niebo zachmurzone było w pełni, panowała cisza.

Po schodach, przy dzwonnicy kościelnej, spinał się dziad. Co kilka kroków przystawał, a zaciągnąwszy spory łyk machorki, szedł dalej, aż wreszcie spoczął, opierając się o dzwonnicę. Po chwili słabe dłonie szarpały leniwie za powróz, który wiele już lat widocznie wisiał na dzwonie, bo o przeszłości jego mówiły ślady zgnilizny.

Rozhuśtany dzwon jęczał...

Raz silniej, to znowu ucichał.

A czasem zupełna cisza. Echo tylko ginęło gdzieś w zaroślach.

— Zdrowaś Marjo — przeszywał grobowe milczenie głos zgrzybiałego starca.

I znowu dzwon poruszał się w mocno zaoliwionym łożysku.

— ...A słowo Boskie stało się Ciałem!

Milczenie.

Dzwon jęczał długo. Echo tylko biegło w ciemną głębinę lasu i ginęło w rozmarzonej i tajemniczej ciszy nocnej.

Na skraju lasu załopotało coś zeschłymi gałęźmi krzaka. Po chwili z za łoziny wychyliła się blada postać kobiety. Resztki zakwaszonego lica dziś jeszcze opowiadały bajki o pięknych niegdyś rysach twarzy, a cały wygląd wskazywał, że niewiasta należała do przystojnych kobiet. Na ręku niosła mały tobołek owinięty poszarpaną chustką. Stała długo nieruchoma na drodze. Kilkakrotnie poruszała się na wsze strony, ale wkońcu wracała do dawnej pozycji. Milczała. Po chwili z ócz, mających miły wyraz, poleciały duże łzy. Płakała... Przykro jej było na wspomnienie lat młodocianych, które pierzchły jak bańka mydlana. Dziś otwarła się straszna przyszłość.

Myślała także o przeszłości, o dawnych chwilach pierwszej miłości, gdy była młodą, zdrową i piękną, gdy stojąc pod latarnią w cichym zaułku miasteczka puszczała kłęby dymu z papierosa. Widziała i czuła intuicyjnie to, jak przed laty potrącił ją jakiś wojskowy, policjant czy kolejarz, aby za chwilę zniknąć i ukryć się przed oczyma żony-rywalki w swoim własnym pokoiku.

Tyle szczęścia, pieniędzy, pieszczot. Dziś gorycz, ból!

To wszystko teraz jest jednym filmem nakręconym na kołowrotek życia.

A teraz? Kara w postaci niepowodzenia, wyrzutów sumienia, młodej istoty, którą niosła w tobołku i strasznego faktu, że wszystko już minęło bezpowrotnie. Płynęły łzy żalu. Dziś niema tych, co zawsze tyle opowiadali, a miejsce w zakamarku zajęła inna. Myślała i ze spuszczoną głową szła w stronę wioski. W chatach gaszono światła. Czasami słychać było rozgłośne ujadanie psów.

— Jeszcze kilka staj, a już będę szczęśliwą — myślała. Zebrała resztki sił i dowlokła się słaba do furtki ojcowskiego domu. Zastukała. Burek ten sam, którego przed kilku laty zostawiła, zbudził się i począł ujadać głośno. Nie poznał jej już. Z ócz niewiasty płynęły łzy.

Za chwilę zaskrzypiał kołowrotek. Drzwi otwarły się z łoskotem. Na podwórku stanął chylący się od starości człowiek. Dziewczyna, nie czekając zaproszenia, przerwała ciszę i szepnęła:

— Tato, wróciłam!

Starzec zawrócił i zatrzasnął drzwi, a ciszę nocną przerywało szlochanie...

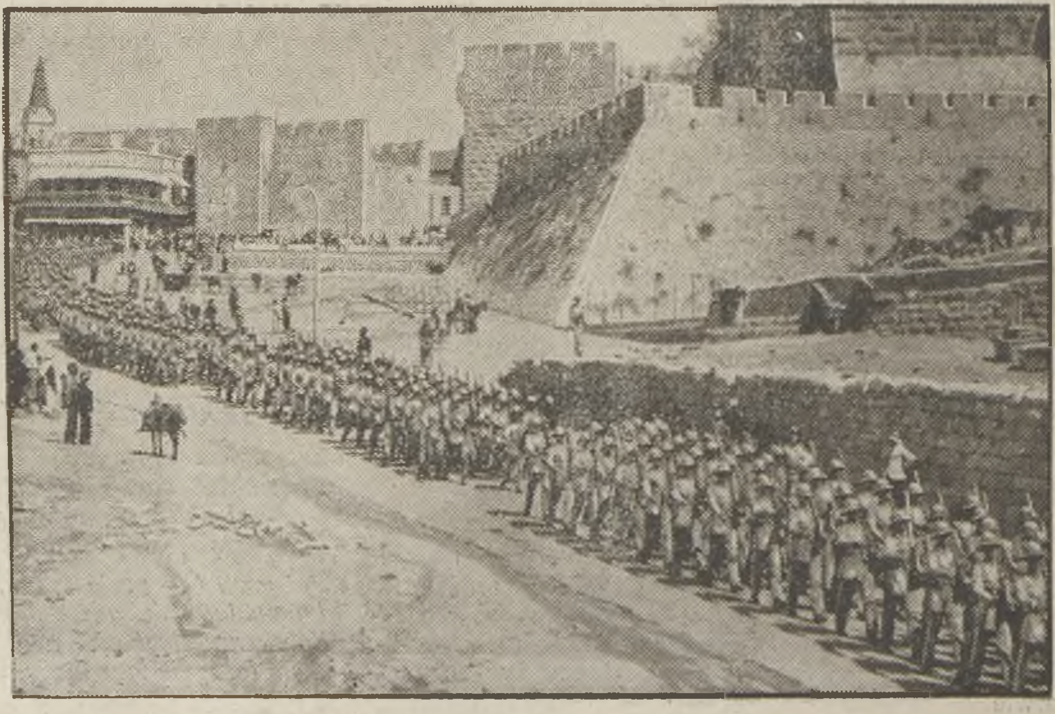
Drogą ku kościołowi posuwała się kobieta.

— — — — — — — — — — — — — — —

O świcie dziad kościelny znalazł u wrót wejściowych kwilące dziecko, a obok już zimną, z kroplami łez na policzkach własną córkę. *Józef Twardy.*

Nowe siły dla Palestyny.

Na zdjęciu defilada nowych szkockich pułków, które przybyły do Palestyny, by wzmocnić tamtejszy garnizon. Defilada odbyła się przed murami cytadeli w Jerozolimie. Arabowie twierdzą, że strajk przerwali tylko chwilowo. Obecnie organizują bojkot. Obok żydowskich sklepów ustawiają warty, nie dopuszczając Arabów kupowania u żydów. W górzystych okolicach Palestyny ukrywają się bandy Arabów, które nadal napadają patrole wojskowe. W jednym takim starciu z wojskiem angielskim Arabowie mieli dwóch zabitych.



Wojna domowa w Hiszpanii.

Przez ubiegłych kilka dni wojska powstańcze zdobyły kilka pozycyj koło Madrytu, przez co zdołały się na południu znacznie posunąć w stronę Madrytu.

Szereg świeżych wiadomości z ostatnich kilku dni zamieszczamy poniżej:

Ostatnie walki, jakie rozegrały się dokoła miasta Oviedo i na jego ulicach były szczególnie zacięte. Ataki i kontrataki następowały nieprzerwanie po sobie w ciągu 4 dni. Decydujący szturm przypuszczono do pozycyj wojska czerwonego 16 października. Jak głoszą doniesienia korespondentów na polu bitwy pozostały tysiące zabitych. Wojska czerwone wycofały się na dalsze pozycje.

Główna kwatera wojsk powstańczych donosi, iż wojska pułk. Barrona po zajęciu miejscowości Juncos wkroczyły 19 paźdz. o 9 wieczór do Illescas. Przed zajęciem miasta wojska powstańcze dokonały ruchu okrążającego. Wojska czerwone stawiały bardzo silny opór, walcząc nawet na przedmieściach. Wieczór całe miasto znajdowało się już w rękach powstańców.

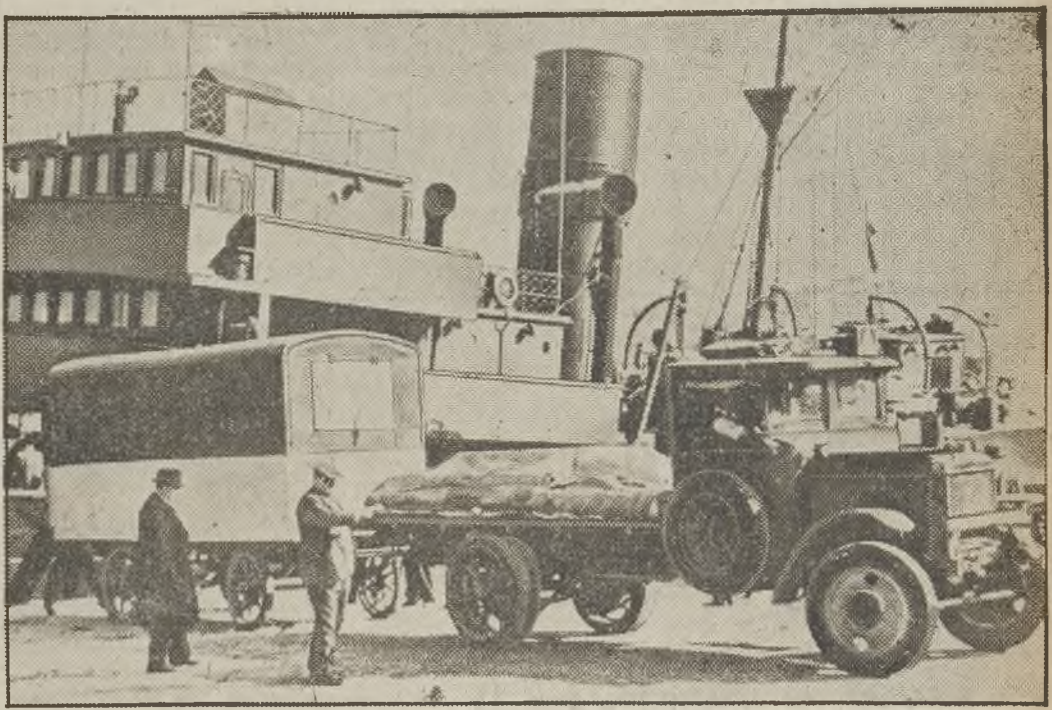
Przednie straże gen. Varela są już tylko około 20 klm. od Madrytu. Oddziały kawalerji pułk. Monasteiro osiągnęły linię Pantpja la Alameda dela Sagra i znajdują się w odległości 14 klm. od Aranjuezu.

Po zajęciu miasta Suncos, powstańczy generał Varda połączył się telefonicznie z ministerstwem wojny w Madrycie i komunikując ministrowi o nowej porażce, przedstawiał mu beznadziejność położenia Madrytu. Oświadczenie zwycięskiego dowódcy powstańców uczyniły na ministrze wielkie wrażenie. Odpowiedział on jednak, że Madryt będzie się bronił do ostatniej kropli krwi.

Radiowy komunikat powstańczy z 21 października br. donosi jakoby w Madrycie aresztowano około 1.000 kobiet, jako zakładniczki. Do Malagi wysłano instrukcję, aby zapasy sprzętu wojennego przewieziono do Kartageny. Generał Franco zapowiedział po zdobyciu Madrytu ofenzywę na Katalonię tak, aby, jak mówił, ani jedna piędź ziemi hiszpańskiej nie pozostała pod władzą socjalistów i komunistów.

Pod datą 22 października br. korespondenci pism donoszą z placu boju, że straże przednie wojsk powstańczych weszły do Naval Carnero w ubiegłą środę jednocześnie od zachodu i południa, posunąwszy się w ciągu jednego dnia o 12 klm. w stronę Madrytu. Oddziały, które wyruszyły z Naval Mojado, złamały przed Naval Carnero silnie ufortyfikowane linie obronne przeciwnika, bronione przez najlepsze oddziały czerwone. Po 10-godzinnej walce, opór tych oddziałów został złamany. — Zajęcie Naval Carnero i Ilescas pozwoli na wyprostowanie linii frontu przez co wstępna faza ataku na Madryt będzie zakończona.

Pod datą 24 października b. r. donoszą, iż wojska powstańcze zajęły Iostolesse pomiędzy Naval Carnero a Madrytem. Miejscowość ta jest odległa zaledwie o 18 klm. od stolicy. Samoloty powstańcze bombardowały Bilbao, wyrządzając wielkie szkody. Na odcinku Siguenza wojska powstańcze zajęły górę San Cristobal. Samoloty powstańcze zbombardowały Kartagenę i trzy stojące w porcie okręty rządowe.



Wobec wyraźnego już zwycięstwa powstańców nad komunistami i anarchistami, czerwony rząd w Madrycie wywozi za granicę złoto i drogocenne przedmioty. Na zdjęciu widzimy statek „Tra Montana“ wyładowujący w Marsylii 250 skrzyń złota wartości 400 miljonów franków. Złoto to ma być zdeponowane w Banku Francuskim.

*

Prasa amerykańska stwierdza, że po stronie wojsk rządu madryckiego, jak i wojsk narodowych zabitych zostało dotychczas wraz z ludnością cywilną 75.000 ludzi.

Nadchodzą z Hiszpanii do Watykanu liczne szczegóły o bezprzykładnym bestialstwie czerwonych oprawców i dostojnym w swej powadze bohaterstwie kapłanów, ofiar terroru hiszpańskiego. Ksiądz Farro, profesor muzyki w Olot, po aresztowaniu odarty został z odzieży, którą oblano benzyną i podpalono u jego stóp. Nieszczęsny kapłan spłonął żywcem. — Ciężko chorego księdza Miralpeix lekarz-komunista zmusił wstać z łóżka i udać się na „Sąd“ ludowy. Na wszelkie naigrawaniem się przepełnione pytania „Sądu“ bohaterski kapłan z trudem tylko mógł odpowiadać słabym okrzykiem: „Viva Cristo el Rey“ (niech żyje Chrystus Król). Rozstrzelano go.

Kilku kapłanów z diecezji Gerona torturowano przed śmiercią, wbijając rozpalone drzazgi żelazne pod paznokcie u rąk i nóg. We wsi Desegur proboszcza Tapies, powszechnie miłowanego przez ludność, na śmierć skazał komitet ludowy umyślnie, przybyły z innej miejscowości. Kiedy zaś komitet miejscowy chciał swego pasterza ocalić, bohaterski kapłan prosił, by tego zaniechano ze względu na mogące z tego

powodu paść dalsze ofiary, sam zaś gotów jest w każdej chwili ponieść śmierć dla Chrystusa. Rozstrzelano go, tę tylko wyświadczając łaskę, że pozwolono mu zginąć w sukni kapłańskiej.

Korespondent agencji „Havas“ donosi o zamordowaniu przez czerwonych dwóch biskupów, z Almerii i Guadixu. Biskup Almerii był trzymany przez pewien czas na okręcie wśród jeńców. Zmuszano go by wyparł się wiary katolickiej. Po licznych torturach rozstrzelano go a zwłoki jego zostały spalone. Biskupa z Guadixu pijany motłoch, złożony z kobiet i marynarzy prowadził przez miasto na miejsce stracenia. Ciało jego podziurawiono licznymi uderzeniami sztyletów i skopano. Wreszcie oblano je benzyną i spalono. Ustępujące oddziały komunistów i anarchistów z Toledo pod naporem wojsk powstańców, rozstrzelały w okolicy kilkunastu księży i zakonnic.

Przywódca anarchistów hiszpańskich w przemówieniu radiowym w Madrycie oświadczył między innymi, że do obrony Madrytu stanąć powinni wszyscy mieszkańcy miasta, ale broń powinniby nosić tylko ci, którzy mogą się wykazać zabójstwem conajmniej 3 faszystów. Zabójstwo przynajmniej trzech faszystów winnoby się stać pewnego rodzaju legitymacją, uprawniającą do chodzenia po ulicach Madrytu. Kto więc chce się okazać dobrym madrytczykiem, musi złożyć dowód zabicia przynajmniej „trzech osób“. „Ja sam wystąpię z dobrym przykładem — zakończył swe przemówienie przed mikrofonem anarchista — i złożę na stole głowy trzech przywódców królewskiej partii“. W tym samym przemówieniu wódz anarchistów oświadczył, że powinniby być rozstrzelani wszyscy, którzy przy obwieszczeniu zwycięstwa czerwonych wojsk nie okazali radosnego oblicza.

Czy można sobie wyobrazić dalej posunięte bestialstwo i żądzę krwi.



I znów tego rocku dockali my sie Zadusycek, co sie idzie na smentorz i modli sie za łojca, jak jeno go kto ma na smentorzu, za matsię, za stryka i różnych nawet urwipołciów, co tu na tym świecie za zycia wiele zberezeństwa narobili człek się tez musi modlić, coby tam na tamtym świecie lepsiejsemi byli i janieli se śnimi dali radę. A tez i za wszyćkie baby tez sie nas ksiądz probosc kaze modlić, ze to baby mają przecie najwięcej grzysne duse to tez lepsiejsego odpocnienia, jeno zdaleka od chłopów, potrzebują.

I za te wszyćkie grzysne dusycki trza w Zaduski iść na smentorz i modlić sie, zeby jaz gorąco człekowi było, jak to nas probosc godał, zeby sie gorąco modlić do Pana Boga, a będzie człek pewnikiem wysłuchany.

I zeby nie jegomość, tobym jeno za chłopami sie modlił, ze to niby baby mają za zywota tyla casu na obgadywanie chłopów, to same za siebie na późni Zdrowaśki se powinny zmodlić. Jeno ze jegomość powiadają, ze i babskie dusycki po śmierci chciałyby sie modlić, ale juz nie zdolą, bez to trza sie tym zyjącym za nie modlić.

Łońskiego roku, jak se wspomnę, to mnie rozeźli jaze okropa, skróć tego, ze te baby na tym smentorzu tak chlipały, ze jaz mokro było z tego. Jak przysły Zaduski tak mi rzekła gospodeni:

— Maciek! ty zeniacu, mozebyś posedł na smentorz pomodlić sie za swoją nieboskę matsię?

I posedem, ale jakoze było sie modlić kiej wsędy baby obsiadły, ze nikaj sie wścibić i chlipały i chlipały, a która nijakiej załości nie miała, a było ich wiela, to jeno udawały ze becą i niby tez to obcirały sie zapaskami.

Marcinowa, ze to juz trzy roki jak nieboscyka Marcina pochowała i trzy roki na inksego chłopa ceka, powtykała trzy świcki co kupiła u Mośka i zarasicko zacena sie na wszyćkie strony obzirać, cy ją tyz to widzą jak ona swojego chłopa nieboscyka mocno załuje.

Abo ta gdowa Walkowa, co se siadła nad grobem nieboscyka Walka i nuze chlipać i chlipać, a chociaz ocy miała caluśkie suche, to je ciągiem obcirała, zeby ludziska myśleli jak go to okrutecnie załuje, a Walek przecie jeno bez nią na tamten świat pochybał, bo go gryzła, jaze zagryzła.

Insa zaś Mikołajowa, co to jej chłopa trzy tygodnie jak pochowali, przysła na smentorz ze swoim szturkacem, który, powiadają, jesce przed jadwentem ma się za nią wydać. Oboje rępsnęli na kolana przy grobie Mikołaja i okrutecnie dziękowali Panu Bogu, ze im sie Mikołaj z tego świata usunął.

Ale gorsiejse od tych bab były dzieuchy, co to na smentorz nie na modlenie przysły, a jeno klęcały przy grobie łojca, cy matsi, abo łujka i ręcami se zakrywały gęby, a bez palice pozirały jeno cy tez chłopy widzą jakie one to są okrutecnie niescęśliwe, zeby tez moze jaki chłop przysedł i pociesył jakiem obiecowaniem zeniacki, bo to przecie najlepsiejsy sposób na otarcie ocek dzieuse.

Na smentorzu te dzieuchy udawały, ze płacą, ale jak jeno wysły z smentorza to zarasicko śmiski i różne chichoty, jakby na jakim weselisku, ze mnie jaze wciurności brały.

Sedem se ze smentorza do chałpy z Pietraską, co to ma kulawego chłopa, i pytam sie jej:

— A za kiemze byliście na smentorzu?

— Widzicie go — odrzekli Pietraska — jaki ciekawy? A za kiemze jak nie za strykiem!

— Toście musieli dziadkom siła grosów dać!

— Jesce cego! — rzekli Pietraska. — Na światło dałam, na wypominki dałam, to jesce i dziadom mam dawać?

— Światło dusycek nie zagrzeje, bo jem i tak w cyścu ciepło — rzekłem — kwiatecków dusycki tez wąchać nie będą, bo przecie nosów nie mają, to ino z modlitwy mogą mieć siła ulzenia. Ale z wasej modlitwy nic nikomu nie przyjdzie, bo gdzieby Pan Bóg słuchał takiej skompej trąby, co nie chce bidakom ani grosicka dać, coby sie tez za dusycki modlili.

Pietraska, ze to baba głupia, nie rzekła mi grzecnie dobre słowo, za poucenie i dobrą radę, ale sie odwróciła ode mnie i bez ramię rzekła: „Głupiś!“

Weszli w mogił wrota...

Stąpa brukiem kondukt śmierci.
Czarnym kirem wiatr szeleści —
a na przedzie trumna płynie
w kole gromnic, w szarym dymie..

Trwogę trąby płaczą, —
żalem i rozpaczą.
Strasznie jęczą dzwony...
Ból nieutulony. —

Wszędzie krepa kolor kryje,
Głośnym łkaniem kondukt wyje,
a na przedzie ksiądz zawodzi
pośród fal czarnej powodzi .

Trwogę trąby płaczą,
żalem i rozpaczą!..
Strasznie jęczą dzwony
Ból nieutulony...

Smutek rzeźbi wszystkie czoła,
Echo głucho: Amen! — woła.
Czarnym kirem wicher miota —
Weszli w mogił mroczne wrota..

Edward Cygan.



Z tamtej strony.

Zabielało coś między krzyżami cmentarza, jakby wiatr poruszył płachtę ofiarną, przewinęło się jak szmatek mgły wstającej — i ot, przy furtce rozwalonej stanął cień ludzki.

Ale go tylko ujrzały sosny, co na warcie tam stały i zaszumiały znagła.

— Skądżeś, nieboże?

— A stamtąd! — cień szepce, dal błękitną wskazując.

— Czego?

— Do swoich, po pacierze, po pamięć!

— Nie idź! nie idź! — wołają czarne, ciężkie gałęzie, zabiegając mu drogę, rozkładając ramiona.

Wskróś nich cień się prześlizguje na drogę piaszczystą i po tym ciężkim szlaku odbiega, płynie, jak rybitwa po wodzie — wprost na księżyc, co stoi nad siołem.

Powietrze go nie trąca, cień od niego nie spada, a przecie jest i idzie, wielką tęsknicą i potrzebą niesiony.

Zboża go widzą i lelaki, i drzewa — wszystko, co mowy niema i własnego rozumu, tylko Boży.

Nawet go poznają brzozy przydrożne. Tenci jest, co przed kilku laty z roboty na robotę chadzał — uznojony, młody, wesół. Tylko się ustroił teraz w godowe szatki — wiadomo, w gościnę idzie — na chwilę, do swoich. Stopy jego już rosy nawet nie strącają, trawy nie schylają, ręce źdźbła nie zerwą, głos nawet szmeru owada nie zagłuszy.

— Ha! on z tamtej strony idzie.

Wiatr jest cichy i wonny. Nad zbożem pył kwietny się unosi i pachnie, dołem ruczaj biegnie, czasem gwiazdka obleci, czasem błędny ognik nad moczarem się zatli — we wsi mrugają światełka, psy szczekają, śpiew płynie od pastuszych obozów.

Cień idzie to zbożem, to drogą, to wodą, kwapiąc się, wpatrzony, zasłuchany. W jasności się roztapia, w mroku szarzeje. Spotyka go pies tropiący zająca — staje, nagle umilkły — patrzy chwilę, podkurcza ogon i zajęczawszy dziwnie, mija.

Na mostku dudnią bose stopy. To kobieta z dzieckiem na ręku szuka zabłąkanych gęsi. Dziecko zdziwione oczęta wlepia w brzozę przydrożną, porusza główką, coś sepleni, rączką macha i uśmiecha się.

Kobieta mimowoli tam oczy zwraca. Nikogo nie ma pod brzozą — uchodzi kilka kroków, ogląda się, jakiś ją lęk ogarnia, ciekawość trwożna — tak tam liście dziwnie się ruszają. Nic nie widzi strasznego, a jednak przyspiesza kroku, jedną ręką drobinę swą przyciska do serca, drugą dziecko i siebie krzyżem osłania. Poszli — niemowlę kwilić poczyna. Cień już za mostkiem jest, kędy się płoty zaczynają — już doszedł kołowrotu i krzyża.

Czy to wiatr wrota rusza? — zaskrzypiały, choć nikogo w nich nie widać, przemknęły się i znowu zawarły.

Dziwi się temu stary wartownik skulony u węgła narożnej chaty i długi czas tam patrzy apatycznie — potem zasypia.

Już duch ulicą idzie, a przy każdej chacie pies na niego skomli żałośnie, tuląc się do ściany, cisnąc do izby.

— Czego się to psy niepokoją? — pyta, obzierając się, chłopak z gromady prowadzącej konie na nocleg.

— *Coś* chodzi! — odpowiada tajemniczo drugi. Teraz się wszyscy obzierają, a jednocześnie ścisnąwszy piętami konie, pomykają chyżo i czują na plecach dreszcz zimny — strachu.

A duch za nimi patrzy z żalem — koledzy to przecie jego, chciałby z nimi krzynę pobawić, pohasać — czego tak zmykają od niego? Rozpłynęli się w mroku, tylko tętent wskazuje, dokąd poszli — i piosnka, którą przodownik dla otuchy zaśpiewał.

Cień dalej idzie, skręca w podwórko dobrze znane. Tu życie zaczął i skończył — tutaj go przecie pamiętają, poznają pewnie.

Przyklęka na przyzbie, do szybki się przytula. O! są wszyscy: siostra i szwagier, braciszek mały i matka.

Uderza w okienko raz i drugi, ale nikt go nie uważa. Rozmawiają starsi o troskach codziennych, malec fujarkę urządza. On pierwszy coś słyszy, czuje,

— Cyt, ktoś stuka do szyby! — powiada.

Rozmowa ucicha na chwilę — wszyscy tam zwracają oczy i słuch.

— Et, ćmy biją się do światła ze dwora! — decyduje szwagier.

— A może ktoś nas podgląda, a tymczasem dobierają się do komory! — niespokojnie odzywa się siostra.

— Toby Kruczek szczekał! — uspokaja mąż.

— A może to kto z tamtej strony! — szepce matka i wzdycha, przypominając tych, co na nią tam czekają. — Może to mój stary już mnie woła. Moja pora nadchodzi!.

Wzdycha znowu i poczyna rachować swe lata, ale wtem wnuczek odzywa się w kołysce, więc bierze go do rąk, nagle rozpromieniona, cała zajęta tym nowym przywiązaniem i hodowankiem.

— Matko, to ja, Janek! — woła cień, wpatrzony w nią błagalnie, ale go nikt nie słyszy, nikt witać nie wychodzi.

Tylko Kruczek nie szczeka. Siedzi na przyzbie i patrzy na niego. Oczy jego błyszczą w ciemności i kiedy niekiedy porusza ogonem. Poznaje chlebodawcę, ale podejść nie śmie, połasić się nie ośmiela, węszy i dziwi się, że postać ta nie ma woni. Czegoś mu dziwno!

W chacie ogień przygasa i do spoczynku się zabierają, gdy wtem pies wybiegł za czemś do wrót, podniósł pysk w górę i zawył razy kilka.

Pod okienkiem już niema gościa...

Teraz już wieś śpi. Tylko tam świeci się, gdzie ktoś chory leży, tylko lelaki i nietoperze zataczają kręgi i gdzieś po strychach sowy hukają złowieszczo.

Cień idzie środkiem ulicy z głową zwieszoną, wolno, nie trzymając się prostej drogi, jak liść wiatrem gnany, bez celu.

Czasem staje i jakby zawrócić miał, okręci się na miejscu — ale idzie znów dalej.

Nareszcie nieśmiało wstępuje do jednej zagrody. Malw i nasturcyj pełen ogródek.

W tym gąszczu tuli się duch, do kielicha malwy usta przykłada i szepce:

— Zastukaj ty do szyby, zastukaj. Mnie ludzie nie słyszą. Może ty wywołasz kogo z izby.

Kwiaty od jego tchnienia stulają się i więdną, a łodyga się pochyla, trąca okienko.

— Kto tam? — pyta cichy głos ze środka.

Nie ma odpowiedzi, tylko szelest tajemniczy.

Okienko się otwiera ostrożnie, dziewczę w nim staje i wygląda i słucha i czeka. Bieliznę jej i lica srebrzy miesiąc, w oczy zaziera, pieści kształty. Taka piękna w tem świetle!

— Kto tam? — pyta cichutko, wychylając się naprzód. — Czy to ty Stachu?

Nie, to nie Stach — on na łące z końmi, to ktoś inny, z daleka gość!...

Ale ona go nie widzi, choć od księżyca jak w dzień jasno — tylko widzi, że malwy chyboczą się jak żywe i po gałęziach wiśniowych dreszcz chodzi. A przecie wiatru niema — taka cisza i spokój dokoła. Tedy i ją lęk porywa, zamyka okienko, drżąc wraca do posłania i oczu odwrócić niema siły, a tu i miesiąc po ścianie zaczyna tańczyć, a za ścianą dziwny szmer. To rosa pada — a jej tak serce bije, niepokój oddech tamuje! O gdybyż już światło. Ale jeszcze nie świta — jeszcze duch ma czas wrócić, skąd przyszedł.

Znów się sunie ulicą i teraz wyraźnie słyszy żebraczka stara, nocująca pod płotem, że coś płacze żałośnie.

Podnosi głowę i chwilę nasłuchuje.

Potem, jakby zrozumiała, składa ręce kościste i bezzębnymi usty poczyna szeptać:

— Duszyczkom zapomnianym i opuszczonym racz Panie swą światłość przybliżyć, do siebie ich przygarnąć. Amen.

Cyt! — już płacz umilkł, tylko słychać głębokie odetchnienie ulgi, a na ulicy coś zamajaczyło mknąc jak puch ostowy. Gołąb, nie gołąb! Już pierzchło.

Księżyc łuk swój zatoczył i teraz z nad cmenta-

Ćwiczenia przeciwlotnicze w Paryżu.



Niemal wszystkie państwa na świecie robią od czasu do czasu próby z aparatami przeciwgazowymi, mające na celu zabezpieczenie się na wypadek ataku lotniczego podczas którego mogą być zrzucane bomby gazowe.

Takie ćwiczenia przeciwlotnicze zostały też urządzone ostatnio w Paryżu. Zaznaczyć jednak trzeba, że komuniści, wykorzystując ciemności, wystąpili z demonstracją przeciw ćwiczeniom obronnym. Mimo nakazu gaszenia świateł w domach i fabrykach, rozpalali na różnych ulicach Paryża ognie bengalskie.

rza patrzy — na kogoś wyczekuje. Na ziemię rzucił od siebie pasmo srebrne i na tę ścieżkę wybiega cień — w swoją powrotną drogę. Wyżej się wspina i wyżej, coraz bardziej tracąc ludzkie kontury, coraz chyżej wzlatując, aż się stapia ze srebrem i niknie i blednie w różowym na wschodzie zaraniu. Ten już nie przyjdzie raz drugi z tamtej strony — do swoich... po pamięć.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Wiejski poruszył się żywo.

— A... a.. a.. i jakże ma się Karol?

— Więcej niż źle. Powiem panu w tajemnicy, iż podejrzywam, że pan Śniadecki został zatrutym zapachem róży, którą mu pani hrabina podała.

Wiejski zbladł strasznie.

— Co? czyż to jest możliwym? Ona by aż tak nisko upadła?

Doktor przeraził się tego krzyku pana Wiejskiego.

— Więc pan ją zna? — zapytał przyciszonym głosem.

— Cobym nie miał znać? — odrzekł pan Wiejski. Przecież ona przez cztery lata pokojówką u mnie była.

Doktor złapał się za głowę.

— Niemożliwe!

— Możliwe, skoro tak było — rzekł pan Wiejski z naciskiem — i jeszcze raz powtarzam, że ona przez cztery lata posługaczką u mnie była.

Doktór zdumiony patrzył na pana Wiejskiego szeroko rozwartymi oczyma:

— Jakże więc ona mogła zostać hrabiną? — zapytał po chwili milczenia.

— Pan Wiejski zrobił nieokreślony wyraz twarzy.

— Albo ja wiem? — Zresztą — machnął ręką — kobiety tego typu ze wszystkim dają sobie radę, nawet z hrabiowskimi tytułami.

Chwilę panowało milczenie, podczas którego obaj rozmawiający patrzyli na siebie, nie wiedząc nawet o tem.

Wreszcie odezwał się Wiejski:

— Tak, tak, jeszcze gdy w lubelskim mieszkałem, dzierżawę mój ty panie dobrodzieju trzymając, ona pokojówką u mnie była. Później, gdy się jej wiejski chleb uprzykrzył, rzuciła służbę i poszła do miasta. Kilka razy widziałem ją w Warszawie, na ulicy, a gdy się z lubelskiego wyniosłem, przestałem też i w Warszawie bywać, a wtedy straciłem ją już całkiem z oczu. Aż oto przedwczoraj zjawiła się na balu u pana Górskiego jako hrabina Przeworska. I ta róża... nie, panie konsyliarzu, wierzyć mi się nie chce, żeby ona aż tak nisko upadła, choć i to jest możliwym.

Doktór nie odrzekł nic. Przypuszczenia jego umacniały się, teraz już prawie pewnym był, że ta, jak ją nazwał „maska“ zemściła się za coś na Karolu. Być może, tam, w Warszawie mieli ze sobą jakieś nieporozumienia, których epilog miał miejsce na balu u pana Górskiego.

— A przecież ostrzegałem Karola — mruczal półgłosem pan Wiejski — ale to panie dobrodzieju, młodzik, na lep poszedł, więc dostał za swoje.

Doktor popatrzył mu w oczy.

— Panie Wiejski, czy mogę polegać na pańskich słowach? czy pan się czasem nie myli, co do tożsamości pani hrabiny?

— Ręczę panu, że się nie mylę.

Doktor uścisnął mu rękę.

— Dziękuję. Być może, że jeszcze dziś wyjaśnimy całą tę zagadkę choroby pana Śniadeckiego. Do widzenia.

— Z Bogiem, z Bogiem — zawołał za odjeżdżającym pan Wiejski, machając kapeluszem.

— Do pana Górskiego! — zawołał doktor do furmana i rzucił się na siedzenie.

Sprawa zaczęła brać dziwny obrót, zaczynała być sensacyjną. Doktor już teraz pewnym był, że między „hrabiną“ a Śniadeckim były jakieś porachunki, których początek sięgał czasów warszawskich. Karol wyjechał na wieś, ale mściwa dama dosięgła go. Lecz skąd znalazła się na balu? Pewnie, że Górski ją zaprosił. A skoro ją zaprosił, musiał ją znać. Nie wiadomo tylko, czy znał jej przeszłość, czy też był pod wrażeniem, że dawna pokojówka rzeczywiście była hrabiną?

Tego właśnie chciał się dowiedzieć doktor i w tym celu jechał do pana Górskiego. Miał nadzieję, że dowie się czegoś konkretniejszego, co naprowadzi go na właściwe tory.

Pan Górski przywitał go dosyć serdecznie i zaraz na samym wstępie zapytał o zdrowie Karola, skąd domyślał się, że doktor wraca.

— Kiepsko — rzekł zapytany — i ja właśnie w tej sprawie przyjechałem tu do pana.

— Czem mogę służyć? — uprzejmie zapytał Górski.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, jak wyglądała pani hrabina Przeworska w chwili, gdy Karol Sniadecki stracił przytomność? Czy nie zauważył pan, jaki ona miała wtedy wyraz twarzy?

Górski zdziwiony patrzył na doktora.

— Doprawdy, nie wiem, byłem bowiem tak przejęty wypadkiem, że nie studiowałem niczyich twarzy. Ale dlaczego pan pyta o hrabinę Przeworską, panie doktorze?

Doktor spojrzał na pana Górskiego przenikliwym wzrokiem.

— Sądziłem, że ona wiedziała o przyczynie słabości pana Śniadeckiego.

— Tego nie wiem — rzekł chłodnym tonem Górski — ale panią hrabinę znam z najlepszej strony i nie uważam, żeby podejrzenia kierowane w jej stronę, miały jakiś pozytywny sens.

— Doktor uśmiechnął się ironicznie.

— A czy pan, panie Górski, — znając hrabinę z najlepszej strony, nie pomyślałeś o tem, że może ona mieć nietylko dobre strony, ale i złe?

Górski uważnie spojrzał na doktora i twarz mu dziwnie zadrżała:

— Nie rozumiem.

Doktor przysunął się bliżej.

— Mam poszlaki, że pani hrabina usiłowała otruć pana Śniadeckiego.

Pan Górski oniemiał. Przez chwilę patrzył na doktora jak na człowieka o chorych zmysłach, wreszcie zaczął się śmiać na cały głos. Doktor niemile był tym zaskoczony.

— Z czego się pan u licha tak śmieje?

— Jakto, z czego, — rzekł, ksztusząc się od śmiechu Górski — alboż to nie warte śmiechu. Taka tragikomedia ha, ha!

— Panie Górski — rzekł doktor zmieszany nieco — ja mam dowody...

Górski przestał się śmiać, spoważniał od razu i rzekł zmienionym głosem.

— Ma pan dowody? To czemu do diabła ciężkiego pan nie da o tem znać na posterunek, żeby przymknięto hrabinę, póki jeszcze jest w kraju?

Doktor był w kłopocie. Co teraz miał czynić? Zrozumiał, że wkopał się niepotrzebnie, że nawet jego reputacja doktorska została na szwank narażona. Bo jeśli każą mu dowieść, że Karol Śniadecki istotnie został zadurzonym, co powie? Wszak nie miał żadnej pewności, a tylko poszlaki i domysły. W tej chwili uznał, że lepiej będzie dla niego, jeśli póki czas wycofa się z całej tej awantury.

Rżekł więc trochę mniej ostrym tonem.

— Więc pani hrabina ma zamiar wyjechać za granicę?

— Tak, a przynajmniej ona mi tak dziś pisała. Wyjeżdża z mężem, który jest szefem ministerstwa spraw zagranicznych.

Doktor aż podskoczył, gdy to usłyszał. Zimny pot oblał go całego a włosy dębem stanęły na głowie.

— Boże — jęknął — a toć mało brakowało, żebym samej pani ministrowej nie oskarżył.

Spojrzał na Górskiego, który ironicznym wzrokiem spoglądał na niego i poczuł, że stał się kozłem ofiarnym całej tej sprawy. Zaczerwienił się więc po uszy i wybiegł z pokoju.

Górski rzucił mu na drogę:

— Jedź, stary ośle. Nie takiś ty mądry, żebyś Górskiego w pole wywiódł.

Następnie zapalił papierosa i zamknął się w swoim pokoju.

ROZDZIAŁ X.

Karolowi, mimo wszelkich wysiłków lekarza, — przytomność umysłu nie wracała. Rzucał się w łóżku, krzyczał o hrabinie, o róży, to znów o wielkim skarbie. gdzieś zakopanym.

Doktor wreszcie znudził sobie stałe bezskuteczne badanie chorego, zapisał więc jakieś proszki, w których skuteczność sam nie wierzył i odjechał, zalecając, że w razie, gdyby w ciągu trzech dni choremu nic się nie ulżyło, odwieźć go do szpitala.

Karol miał wszelkie objawy wariactwa. Gdy szał go chwycił, niebezpiecznie było się wtedy znajdować koło niego, bo rzucał się na ludzi, bił i gryzł zębami.

Smutny ten stan trwał już około dwóch dni, — a śladu polepszenia nie było.

Ekonom Jakub martwił się z tego powodu bardzo, gdyż polubił Karola za jego prawy charakter i za wszelką cenę postanowił go ratować.

Gdy środki stosowane przez doktora nie pomogły nic, Jakub postanowił udać się po pomoc do mało komu znanego pustelnika, który żył na odludziu i który swego czasu wyleczył Jakuba z ciężkiej choroby. Do niego więc zwrócił się z prośbą, o pomoc.

Pustelnik był niezwykłym człowiekiem. Nie wdawał się w żadne znajomości, z ludźmi przestawał niechętnie. Gdy swego czasu wyleczył ekonoma z choroby, chłopi rzucili się do niego, żeby ich leczył, ale on ani jednym słowem nie chciał się do nich odzywać, — a najtrętniejszych nawet za drzwi wyrzucał.

Lecz mimo tego, że żył ubogo, Jakub podejrzywał go, że pustelnik był człowiekiem uczonym, może nawet z arystokratycznego rodu pochodzącym, a tylko dzięki jakiejś tragedii, którą w życiu przeniósł, jako pustelnik zamieszkał w okolicy Wyszogrodu.

Pustelnik zgodził się leczyć Karola, ale tylko dlatego, że przebieg choroby dziwnie go zainteresował.

— Zapach z róży? — pytał ekonoma, który opowiedział mu całą historię.

— Tak, dziedzic jak tylko powąchał różę, od razu stracił przytomność.

Hm — mruczał pustelnik do siebie — hm, czyżby to było możliwym? Ano chodźmy, zobaczymy.

Jakub zauważył, że bladość wielka pokryła twarz pustelnika i dziwno mu było, dlaczego?

Kiedy znaleźli się przy łóżku chorego, pustelnik zbladł jeszcze więcej, a na czole pojawiły się krople zimnego potu.

Jakub zdziwiony patrzył na niego, nie rozumiejąc zupełnie, co się z nim dzieje. A pustelnik tymczasem bladł coraz bardziej, aż w końcu stał się zupełnie sinym z przerażenia. Jednym tchem wychylił szklankę zimnej wody, a następnie upadł na kanapę, dysząc ciężko. Jakub był przerażony.

Co wam jest, Szymonie?

Pustelnik dopiero teraz, na dźwięk tych słów, poruszył się żywiej, opanowując napięcie nerwów.

— Mnie? nic mi nie jest — odrzekł z wysiłkiem — zasłabłem na chwilę, ale to już przeszło.

— Bogu dzięki — rzekł Jakub — tak się przestraszyłem o was.

— No — uśmiechnął się pustelnik — nie było przecież tak bardzo źle. Z panem Śniadeckim jest gorzej trochę.

— Ale przecież jest nadzieja utrzymania go przy życiu?

— Pustelnik kiwnął głową.

— A jest. Dobrze zrobiliście, przychodząc po mnie. Ja uleczę dziedzica.

— Bóg wam nagrodzi Szymonie — rzekł Jakub ucieszony — a i dziedzic nie pożałuje grosza, skoro tylko do zdrowia przyjdzie.

Pustelnik odrzekł dziwnym głosem.

— Nie za pieniądze ja go wyleczę, lecz żeby zmazać winę, która i moim jest udziałem.

Ekonom nie zrozumiał tych słów, ale nie śmiał się pytać, co one oznaczają, bowiem pustelnik tak zajęty był koło chorego, że na nic więcej nie zwracał uwagi.

W końcu wyjął z kieszeni maleńki flakonik napełniony czerwonym płynem, wpuścił do szklanki wody jedną kroplę i dał wypić Karolowi.

Potem odetchnął ciężko.

— No — rzekł do ekonoma — teraz dziedzic jest już uratowany. Za dwanaście godzin popadnie w sen głęboki, z którego nie prędko się obudzi. Chodzi teraz tylko o to, żeby miał przez cały czas snu dobrą gielęgniarkę, któraby mu dawała co dwie godziny po jednej kropli tego lekarstwa. Jeśliby szczęki miał zaciśnięte, należy je podważyć, a lekarstwo co dwie godziny dawać koniecznie.

— Dobrze — rzekł Jakub — dobrze, dziekuję z serca.

Pustelnik jeszcze raz rzucił wzrokiem na chorego, poczem wyszedł mrucząc do siebie przez zaciśnięte wargi.

— Tyle zbrodni, tyle zbrodni. — O Boże, Boże, jak strasznie choć słusznie mnie ukarałeś.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Karol czuł najwyraźniej, jak ziema ustąpiła mu z pod nóg, otwierając straszną grozą ziejącą przepaść, w którą on został strąconym. — Nie czuł nic, żadnego bólu, żadnej świadomości, a tylko strach szalony owładnął nim, lęk straszny przed czemś nieznanym. Włosy stanęły mu na głowie i piana wystąpiła na usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Prace nad podniesieniem jakości i wydajności łąk i pastwisk.

Krakowska Izba Rolnicza ukończyła ostatnio na swoim terenie rozprowadzanie kredytów materjałowych w nasionach traw i koniczyn, oraz nawozach pomocniczych dla zagospodarowania użytków zielonych. Jak wiadomo, kredyty te od 2 lat rozprowadzają Izby Rolnicze na terenie całej Polski, jakie na ten cel udzielane są przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

W roku 1935 z kredytów na terenie województwa krakowskiego korzystało 154 rolników w 13 powiatach, zagospodarowując obszar 145,5 ha.

W roku 1936 pracę prowadziła Krakowska Izba Rolnicza w 16 powiatach, przyczym zagospodarowano w powiatach: Biała 7 ha, Bochnia 6 ha, Brzesko 5 ha, Chrzanów około 30 ha, Gorlice 16,5 ha, Jasło 7 ha, Kraków 4,5 ha, Limanowa 10 ha. Mielec 20 ha, Myślenice 30 ha, Nowy Targ 70 ha, Nowy Sącz 31 ha, Ropczyce 27 ha, Tarnów 12 ha Wadowice 13,75 ha. Żywiec 8 ha. Ogółem zagospodarowano blisko 300 ha, przy czym z kredytów korzystało ponad 350 rolników.

Wielka dogodność kredytów, udzielanych na przeciąg 5 lat za niskim oprocentowaniem 3 procent, dopiero po upływie 2 i pół lat pozwala rolnikom w sposób dla nich korzystny poprawić łąkę lub pastwisko i w ten sposób stworzyć podstawę dla racjonalnego żywienia posiadanych zwierząt domowych.

W najbliższym czasie przystępuje Krakowska Izba Rolnicza do organizowania akcji rozprowadzania kredytów na rok 1937.

Sposób warzenia miodu.

Swego czasu podawaliśmy już przepis na wyrób miodu do picia, — jednak ciągle odzywają się głosy z prośbą o podanie wskazówek, co też czynimy; podając przepis szczegółowy:

Na 1 kwartę czystego praśnego miodu dolewa się 5 kwart wody miękkiej. Jeśliby się przy większej ilości (dajmy na to 60 kwart) w kocioł nie zmieściła, natenczas wlewam pozostałą wodę w inne naczynie, utrzymuję ją zawsze w ciepłym stanie, aby w razie wyparowania gotującego się miodu, ciągle z niej, dopóki starczy, dolewać.

Miód gotujący się trzeba utrzymywać ciągle przy jednostajnym miernym ogniu, aby przypadkiem nie przekipiał. Gdy zaczyna wrzeć, szumowiny występują, które się ciągle zbiera i odrzuca, dopóki tylko się pokazują. I tak musi się lekko gotować 7, nawet do 8 godzin. Przez ten czas wygotuje się woda prawie na połowę, że pozostanie proporcja jak 1—2—2$^1/_2$ litr wody na 1 litr miodu. Tak długie gotowanie jest niezbędne, albowiem tylko tym sposobem miód traci smak wodnisty i nie podlegnie żadnemu zepsuciu.

Około tego czasu odbywają się próby dla przekonania się, czy, jak to mówią, już ma dosyć, a więc, czy się dość długo gotował.

Najpospolitszy jest sposób, gdy weźmiemy kawał żelaza rozpalonego w ogniu do najwyższego stopnia i zanurzymy na chwilę w gotującym się miodzie. Jeśli wydobyte z niego nie czernieje, ale zatrzymało swą pierwotną czerwoność, możemy być pewni, że miód dostatecznie dogotowany.

Inny sposób jest: gdy puścimy na powierzchnię jajo kurze, a ono nie zatonie, ale pływa po wierzchu; nareszcie trzeci sposób bardzo pewny; jeśli nabierzemy miodu gotującego się w kieliszek lub szklaneczkę, ostudzimy go, a w nim spostrzeżemy rozmaite tworzące się bałwanki pływające, to te nas najlepiej zapewniają, że miód dogotowany.

Mając to przekonanie, biorę teraz w pewnym stosunku czystego zdrowego chmielu, na 30 litrów pięć do sześciu garści; zawiązuję we woreczku i zanurzam w miodzie. Tak samo cokolwiek cynamonu i goździków na 30 litrów za 30 groszy, zanurzam równie i gotuję jeszcze zwolna z pół godziny, przez co miód nabiera wiele aromatycznego smaku.

Wreszcie odstawiam miód z ognia i wylewam w płytkie naczynie (wanienka najlepsza), zostawiam przez noc w chłodnym miejscu, aby ostygł, a na drugi dzień przecedzam go przez rzadkie płótno lub serwetę, co po ostygnięciu łatwo się odbywa i zlewam na gąsior odpowiedni, aby teraz odbył czas swój fermentacji.

Trwa to nieraz 3—4 tygodni, przyczem codziennie się dolewa, aby gąsior zawsze był pełen, dlatego się pozostawia parę butelek obok gąsiora, aby ubycie było czem zastąpić.

W ciepłej porze, na słońcu, zacznie on sam fermentować, ale zawsze jest pewniejszą rzeczą, zadać cokolwiek drożdży, co w chłodniejszym czasie jest koniecznym. Po ustąpieniu fermentacji zlewa się na butelki, poustawia, a po 6 lub 8 miesiącach przelewa się ostrożnie na inne butelki, albowiem i przez ten czas ciągle on fermentować będzie, przez co się na dnie butelek wiele osadu tworzy.

W końcu jeszcze nadmienię, iż własnością miodu jest, że nie lubi światła, dobrze więc będzie dobierać szkło ciemne, a najlepszymi są kruchciki (krukwie) gliniane, w których się miód wybornie przechowuje, jak to wiem z własnego doświadczenia.

Tak postępując, uzyskamy napój dawnych przodków naszych, którym podejmywano i najzacniejsze osoby, a nie wysyłano tyle grosza poza granice ojczystego kraju. *Ks. T. K.*

Poradnik lekarski.

Płucz usta wodą sodową a unikniesz kamienia zębowego.

Kamień zębowy jest zjawiskiem analogicznem do kamieni nerkowych, żółciowych itd. Jest on zatem wyrazem pewnego zaburzenia w przemianie materji, nie ma jednak większego znaczenia, wymaga jedynie usunięcia go i stałego pielęgnowania zębów.

Prawidłowo posiada ślina słaby odczyn akaliczny. Jeżeli z nieznanych nam powodów odczyn śliny zamienia się na kwaśny wówczas ze śliny wytrąca się kamień zębowy, który się osadza na zębach, znajdujących się w najbliższem sąsiedztwie ujścia przewodów, wyprowadzających ślinę z gruczołów ślinowych i doprowadzających ją do jamy ustnej, To też naj-

częściej spotykamy kamień zębowy obłożony na dolnych przednich zębach i na górnych zębach trzonowych: są to po prostu sole wapniowe i fosforanowe wytrącone ze śliny.

Istnieje jakaś zależność między wodą jaką pijemy, a kamieniem zębowym. Jeżeli pijemy wodę, zawierającą znaczne ilości soli wapniowych, wówczas kamień osadza się łatwiej. Woda wodociągowa natomiast nie zawierająca znaczniejszych ilości soli mineralnych, nie sprzyja odkładaniu się kamienia zębowego. To też w każdym mieście możemy zauważyć wcale charakterystyczne zjawisko: mieszkańcy śródmieścia i dzielnic obsłużonych dobrze wodą wodociągową mają mniej kamienia zębowego niż mieszkańcy dzielnic odległych, skazanych na wodę studzienną lub też mieszkańcy okolicznych wsi.

Kamień zębowy gromadzi się nietylko na części widocznej zęba, ale również pod dziąsłem.

Na wytworzonym osadzie gromadzą się resztki pokarmowe, ułatwiając dalszą „robotę“ mikrobom, których trzydzieści najrozmaitszych gatunków nosi każdy człowiek w jamie ustnej, To też w tych zakamarkach fermentują i rozkładają się resztki pożywienia, przyczyniając się do próchnicy zębów w miejscach do leczenia trudno dostępnych.

Domowym, ale doskonałym środkiem usuwania kamienia zębowego jest płukanie jamy ustnej zwyczajną wodą sodową. Usuwa ona doskonale kamień zębowy, poza tym czyści usta i wywołuje przyjemne uczucie świeżości. Nawet zdrowy człowiek, nie mający kamienia zębowego, powinien od czasu do czasu płukać usta wodą sodową. Poza tym jednak trzeba co kilka miesięcy zwracać się do dentysty, który specjalnymi narzędziami usunie resztki kamienia zębowego.

KRONIKA.

Ostry okólnik w sprawie walki z drożyzną. P. premier wydał w charakterze ministra spraw wewnętrznych do pp. wojewodów, prezydentów miast i starostw ostry okólnik w sprawie walki z drożyzną. W okólniku tym powiedziane, iż „dobroczynna dla całości gospodarstwa społecznego zwyżka cen zbóż wykorzystana została przez elementy spekulacyjne jako pretekst do wywołania niczym nieuzasadnionej drożyzny niemal wszystkich artykułów powszedniego użytku. Rząd przystępuje z energią do walki ze spekulacją i wzywa do pomocy całe społeczeństwo. — Krótkowzroczni, egoistyczni wyzyskiwacze ogółu, przez podbijanie cen artykułów pierwszej potrzeby, ukrywanie posiadanego towaru i szerzenie niepokojących pogłosek o mających jakoby nastąpić zwyżkach cen, będą karani bezlitośnie. Rozbijają oni zwartość i wzajemne zaufanie obywateli państwa stwarzając podłoże do nieufności i niezadowolenia dlatego też zarządzam: 1) wszyscy pp. wojewodowie, prezydenci miast i starostowie, oraz podległy im personel poświęcą aż do odwołania przynajmniej jedną godzinę czasu dziennie na osobistą kontrolę cen artykułów powszedniego użytku i akcję walki z drożyzną w terenie, 2) wszystkie władze administracji ogólnej i podległe im organa wzmocnią prowadzoną już akcję walki z drożyzną, opierając się na obowiązujących w tej mierze przepisach prawnych i zarządzeniach, 3) nazwiska winnych spekulacji mają być ogłaszane w dziennikach dla napiętnowania ich jako szkodników społecznych, 4) wszelkiego rodzaju ulgi i pobłażliwości natury administracyjnej i t. p. winny być wstrzymane w stosunku do wszystkich przedsiębiorstw i nieruchomości, będących własnością lub w posiadaniu osób winnych spekulacji — do zamknięcia tych przedsiębiorstw włącznie. – Winnym spekulacji okólnik wkońcu grozi wysłaniem do Berezy.

Wizyta ministra Becka w Anglii. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza następujący komunikat oficjalny: „P. Józef Beck, minister spraw zagranicznych Polski przyjął zaproszenie odwiedzenia Londynu w charakterze gościa rządu Jego Królewskiej Mości w czasie od 8 do 12 listopada b. r.“ Przypomnieć należy, że minister Eden złożył w Warszawie wizytę w r. 1935, gdy był ministrem do spraw Ligi Narodów. Angielskie gazety wyliczają 5 głównych spraw, które omawiane będą w Londynie, a mianowicie: 1) Odpowiedź Niemiec w sprawie konferencji pięciu mocarstw, 2) Deklaracja króla Leopolda o polityce belgijskiej, 3) Pobyt ministra Ciano w Berlinie, 4) Sprawy gdańskie, 5) Sprawy hiszpańskie. Prócz tego podają gazety z Londynu, że minister Beck wyłuszczy podczas swej wizyty w Londynie postulaty kolonialne Polski, które są piekące w związku z olbrzymim zażydzeniem Polski.

Ukarano już 1.500 osób. Wojewodowie i starostowie złożyli już władzom nadzorczym pierwsze sprawozdania z akcji zwalczania zwyżki cen na artykuły żywnościowe w kraju. W ciągu ubiegłego tygodnia na terenie wszystkich województw pociągnięto do odpowiedzialności blisko 1.500 osób, które pobierają nadmierne ceny, bądź też omijały przepis o wywieszaniu cenników.

Nowy kościół w Skawie. W dniu 18-go b. m. w Skawie koło Chabówki ks. biskup St. Rospond dokonał poświęcenia kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, zbudowanego przez księży Salezianów przy pomocy miejscowej ludności. Uroczystą sumę odprawił ks. kanonik O. Murzański ze Spytkowic a kazanie wygłosił ks. prof. J. Oleksy z Warszawy.

Wykrycie tajnej gorzelni. W Brzezinach koło Ropczyc policja państwowa wykryła tajną gorzelnię. Mianowicie w czasie rewizji u J. Andreasika znaleziono kilkadziesiąt flaszek wódki i aparat gorzelniany. Rzeczy te uległy konfiskacie. Sprawę skierowano na drogę sądową.

Wyrok śmierci w Rzeszowie wykonany. Kancelarja cywilna Prezydenta Rzpltej zakomunikowała onegdaj Ministerstwu Sprawiedliwości o odrzuceniu podania obrońcy o ułaskawienie Stanisława Tyszki, skazanego na karę śmierci za morderstwo rabunkowe, dokonane na 18 letniej służącej w Rzeszowie Józefie Walnej, wobec czego Tyszkę stracono w ubiegłą sobotę.

Śmiertelny wypadek. — Konduktor kolejowy z Przemyśla J. Kurylec w czasie przetaczania wagonów na stacji w Łańcucie wpadł pod koła pociągu, które odcięły mu obie nogi. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nieszczęśliwy zmarł.

W procesie lwowskim o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim zapadł w ubiegły wtorek wyrok. Łebed został skazany na 12 lat. Dołyński na 4 lata więzienia. — Przed wydaniem jeszcze wyroku aresztowano na sali sądowej świadka dziennikarza ukraińskiego Paładijczuka, który plątał się w zezna-

niach, podając wiele sprzeczności w porównaniu z zeznaniem złożonym w śledztwie.

Strącili wzrok po wypiciu nalewki z denaturatu. Na zabawie w domu Wasyla Kaniury w Szkle (powiat jaworowski) gospodarze poczęstowali gości nalewką borówkową, zaprawioną denaturatem. Goście upili się, a następnego dnia jeden z nich M. Swoboda zmarł wśród wielkich boleści, zaś dwaj inni młodzieńcy Antoni Kozak i Ilko Motyl oślepli.

Bandycki napad na plebanię. — Na plebanię w Wiązownicy, gminy Osiek, powiatu sandomierskiego, 8 zamaskowanych osobników, uzbrojonych w rewolwery, dokonało napadu rabunkowego. Napadu dokonano podczas kolacji, przy której siedzieli ks. proboszcz Reszko, ks. wikary Szostak, oraz brat i bratanek proboszcza. — Wszystkich domowników i służbę bandyci skrępowali i pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy, przy czym wszystkich pobito ciężko, oszczędzając jedynie sędziwego proboszcza. Napastnicy obrabowali mieszkanie, zabierając między innymi 1.800 zł., po czym zbiegli. Natychmiast zarządzony został pościg.

Diabli w więzieniu. Policja przekazała władzom sądowym sprawców morderstwa w Stawach, powiatu jędrzejowskiego, gdzie w czasie napadu rabunkowego zabito 5 osób. Napastnikami byli: Jan Pietras i Antoni Chmiel, mieszkańcy Stawów, Józef Rzepecki ze wsi Jesion, pow. jędrzejowskiego, oraz Władysław Stępień ze wsi Tomaszów, powiatu Pinczowskiego. W czasie rewizji u Rzepeckiego policja znalazła przy nim łuski i ładunki rewolwerowe, własnej konstrukcji, oraz ukryty w piecu rewolwer. U Stępienia Wł. ujawniono w czasie oględzin ślady krwi na spodniach i rękawach marynarki, których pochodzenia nie umiał wytłumaczyć. Wszyscy aresztowani znani są policji jako notoryczni przestępcy, których ludność w Stawach nazwała „diabłami".

Wesołe zabawy w więzieniu mysłowickim. Przed Sądem Okręgowym w Katowicach zakończył się proces mysłowickich strażników więziennych o nadużyciach w czasie urzędowania. Przestępcy urządzali sobie w więzieniu libacje, grali w karty ze strażnikami więziennymi, wysyłali „grypsy" i mogli sprowadzać do więzienia narzeczone i żony. Strażnicy wykradali z przesyłek dla więźniów cenniejsze produkty a nawet przesyłkami innych więźniów obdzielali swoich pupilów. W wyniku rozprawy skazani zostali przodownik straży więziennej St. Książek na 3 lata więzienia, strażnik Banert na 2 lata, oraz strażnicy: Wróbel, Siślik, Bieniek, Głogowski, Kalita i Pałka po 1 roku więzienia. Wszystkich oskarżonych pozbawiono praw obywatelskich na lat 5.

Polowanie na kłusownika. Podczas polowania na terenie lasów w gminie Doliwot, pod Skierniewicami, pięciu myśliwych natknęło się na kłusownika Stanisława Michaleckiego, który spostrzegłszy ich porzucił strzelbę i zaczął uciekać. Myśliwi zasypali uciekającego strzałami z dubeltówek, zadając ciężkie rany w głowę, plecy i lewy bok. Michaleckiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala powiatowego w Skierniewicach, gdzie został poddany operacji. Policja aresztowała jednego z biorących udział w koszmarnym „polowaniu", przedsiębiorcę budowlanego z Pruszkowa Feliksa Wojteraka.

12-letni chłopiec zastrzelił siostrę. We wsi Budy Dłutowskie pod Pabianicami wydarzył się tragiczny wypadek, zakończony śmiercią. 12-letni syn gospodarza Cegiełki, wiedząc, że w stodole przechowywane są jabłka, udał się tam na ich poszukiwanie. Przypadek zrządził, że chłopiec znalazł obok jabłek ukrytą przez jego ojca dubeltówkę, która była nabita. Nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, chłopiec pochwycił fuzję i wybiegł z nią ze stodoły. W progu potknął się i pociągnął przypadkowo za cyngiel. Padł strzał i cały nabój trafił w pierś 16-letnią siostrę chłopca Helenę Cegiełkównę, która właśnie obok stodoły zajęta była obieraniem buraków. Wezwano natychmiast z Pabianic dr. Wierzbickiego i felczera Śpionka, którzy stwierdzili zgon H. Cegiełkówny wskutek przestrzelenia płuc i serca. Rozpacz rodziców nie ma granic, gdyż ofiara tragicznego wypadku była ich jedyną córką.

Mężobójczyni. Sąd Okręgowy w Kaliszu na Sesji wyjazdowej w Wieluniu skazał W. Nawrocką na 10 lat więzienia, oraz L. Siwika na 12 lat więzienia za zamordowanie męża Nawrockiej, Jakuba, który powrócił do rodzinnej wsi po 10-letnim pobycie we Francji. Morderstwa dokonał za namową Nawrockiej Siwik.

Komornik w Pawiaku. W więzieniu na Pawiaku osadzono byłego komornika stołecznego Tadeusza Białeckiego. Kierował on przez kilka lat, 21. rewirem egzekucyjnym w Warszawie i przed dwoma miesiącami został zwolniony z zajmowanego stanowiska. Obecnie wyszły na jaw rozmaite niedokładności z czasów urzędowania Białeckiego, wobec czego władze sądowe wydały polecenie aresztowania go.

Śmierć ucznia pod kołami pociągu. Uczeń 7 oddziału szkoły powszechnej J. Stanisz ze wsi Brodów, jadąc pociągiem z Ostrowca do Wierzbina, wypadł z wagonu pod koła tegoż pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Skarb w studni. W Sadku pod Sieradzem W. Ciszewski podczas kopania studni natrafił na skarb. W głębi studni leżała okuta żelazem skrzynia, a w niej stare monety złote. Ciszewski chciał zgłosić skarb władzom, jednakże żona jego dowiedziawszy się o tym schowała gdzieś skrzynię i odmawia ona informacji gdzie schowała skrzynię.

Pożar w Tokorni pod Chęcinami. W stodole W. Karkoszki we wsi Tokorni obok Chęcin wybuchł pożar, który przeniósł się następnie na sąsiednie zabudowania i strawił trzy domy mieszkalne, 4 stodoły, 3 stajnie i wszystkie tegoroczne zbiory. Pożar wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

Rok więzienia i 20 tysięcy grzywny za handel złotem. Sąd Okręgowy z Ostrowa na sesji wyjazdowej w Krotoszynie skazał Abrahama Fryde z Kalisza na rok więzienia, 20 tysięcy złotych grzywny i konfiskatę znalezionego złota, za nielegalny handel złotem i dewizami.

Zgon sędziwego uczestnika czterech wojen. W Jastrzębikach, w powiecie nowotymskim zmarł w wieku 95 lat rolnik Wilhelm Gutsche, który brał udział w wojnach 1864 prusko-duńskiej, 1866 prusko-austriackiej, 1870-71 niemiecko francuskiej i 1914-1918 wojnie europejskiej.

Śmierć dwóch chłopców przy wybuchu znalezionego pocisku. — Na polach kolonii Granatów, w powiecie łuckim, 12-letni Zinowiej Mielniczuk i 10-letni Wł. Dłamarczuk, pasąc bydło, znaleźli pocisk armatni z czasów wojny i manipulując przy nim spowodowali wybuch. Obaj chłopcy ponieśli śmierć.

Spłonęło 21 budynków, 18 stodół i 20 chlewów. W Olszynie, gmina Rokitno, powiat Biała Podlaska, wybuchł w nocy olbrzymi pożar. Od sterty zboża zapaliła się wieś. Spłonęło 21 zabudowań mieszkalnych, 18 stodół, 20 chlewów z inwentarzem. Straty

obliczają na 100 tysięcy złotych. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, ponieważ zachodzi przypuszczenie podpalenia.

Zrujnowano dwie wsi. Jedna z gazet wielkopolskich zamieszcza historię pewnej spółki melioracyjnej, która w streszczeniu tak się przedstawia: „W roku 1925 założono w Szymborzu i Tyrzanach (pow. inowrocławski) spółkę drenarską zaciągając w tym celu pożyczkę w Banku Rolnym w kwocie 600 tysięcy zł. Kierownikiem spółki został niejaki Jasiński z Inowrocławia. Prace spółki postępowały bardzo wolno, a tymczasem pieniądze od włościan ściągano. W ten sposób wypompowano z dwóch wsi około 400.000 zł. przy czym do Banku nie wpłynął ani jeden grosz! W ten sposób zadłużenie wsi rosło, osiągając ostatnio kwotę 1.200 zł. obciążenia na hektar, co nawet przekracza wartość szacowną tamtejszych gruntów. Pieniądze te pochłonęły zawrotne pensje Jasińskiego i różne wydatki „reprezentacyjne". Niestety — pisze owa gazeta — trzeba było zaprzepaszczenia całego miliona, żeby wreszcie władze zainteresowały się całą tą ponurą aferą. W ostatnich dniach zwołano wbrew woli zarządu Spółki zebranie walne. Na zebranie to przybyli delegaci urzędu wojewódzkiego. Obrady, niesłychanie gorączkowe i burzliwe, trwały od 11 rano do 18. — W pewnych chwilach sala wypełniała się przekleństwami i szlochem zupełnie zrujnowanych gospodarzy. Sprawę postanowiono oddać władzom sądowym. Nie zmieni to, — smutnego faktu ruiny materialnej i moralnej jednych z najlepszych gospodarzy, których wzorowe gospodarstwa jeszcze do niedawna, były chlubą ziemi wielkopolskiej".

Na Kaszubach owocują poziomki. W lasach „Szwajcarii Kaszubskiej" po raz drugi zaczęły owocować poziomki, które pomimo spóźnionej pory niedawno okwitły. Najwięcej owocujących poziomek spotyka się koło Paczewa pod Kartuzami. Owoce są jednak niedojrzałe.

Ławice szprotów na Bałtyku. Na wysokości Rozewia, Wielkiej Wsi, Chałup i Kuźnicy flotylla rybaków polskich i zagranicznych od pewnego już czasu łowi ławice szprotów i śledzi. Połowy trwają dzień i noc i są bardzo intensywnie kontynuowane. Szczęście sprzyja naszym rybakom przybrzeżnym, którzy obecnie po minionych nawalnicach na Bałtyku łowią wielkie ilości węgorzy. Nie należy do rzadkości znalezienie w jednym żaku ponad dwa cetnary zdobyczy.

Więzienne lochy w podziemiach latarni morskiej. Podziemia latarni morskiej Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim, jak się okazuje, stanowiły przed wiekami kaźń, gdzie przebywąli więźniowie skazani przez sądy lęborsko puckie. Niezależnie od odsiadywania kaźni w latarni, więźniowie pomagali ówczesnym latarnikom w pracy nad utrzymywaniem stałego ognia, palącej się w kotle smoły i płonących żagwi, na latarni morskiej. Kocioł z palącą się smołą stanowił w owych czasach znak świetlny dla płynących okrętów. Podziemia dawnej kaźni są dobrze zachowane, istnieją jeszcze wnęki, gdzie więźniowie sypiali. Podziemia te służą dziś za piwnice. Latarnia morska Stefana Żeromskiego, będąca jedną z najsilniejszych na Bałtyku, a trzecią z rzędu w Europie, sądząc z daty znajdującej się na murze kamiennego cokołu, zbudowana została w roku 1624. Są jeszcze dokumenty, wykazujące, ile sągów drzewa spalono na latarni.

Oszust, złodziej i poligamista. W okolicy Lidy policja aresztowała oszusta, złodzieja i poligamistę Tadeusza Wilmowicza z Pabianic, którego poszukiwały 23 komisariaty Policji Państwowej za różne oszustwa i kradzieże, dokonane w Polsce, w Londynie, Marsylii i Oslo, Wilmowicz posiada w swym dorobku 14 wyroków skazujących, między innymi dwa wyroki za oszustwo matrymonialne. Niebezpiecznego oszusta osadzono w więzieniu w Lidzie.

W pobliżu granicy rumuńsko.czechosłowackiej wydarzyła się katastrofa kolejowa, w której 2 pasażerów utraciło życie, a 40 odniosło rany.

Trzęsienie ziemi w Tyrolu i Karyntii. Trzęsienie ziemi, które wyrządziło szkody w górnych Włoszech, odczuto również silnie w Tyrolu i Karyntii. W Hall pod Innsbruckiem, jak również w kilku miejscowościach Brenneru, zarysował się szereg domów. We Włoszech, w prowincji weneckiej kilkanaście domów zawaliło się, a znaczna ilość zarysowała się. W Treviso i Belluno jest 16 zabitych i 18 ranionych. Szkody wyrządzone przez wstrząs ziemi w Treviso oceniają na milion lirów.

Śmierć 21 robotników od wybuchu. W kamieniołomie w gminie Cauvicourt (dep. Calvados we Francji) nastąpił wybuch przedwczesny ładunku dynamitowego, który spowodował śmierć 21 robotników i poranienie 4. W liczbie ofiar wybuchu znajduje się dyrektor kamieniołomu.

Sześciu Polaków w Paryżu wygrało po 300 tysięcy franków. Bilet, na który padła wielka wygrana 3 milionów franków podczas ostatniego ciągnienia loterii państwowej w Paryżu został rozdzielony na 10 części i sprzedany w „dziesiątkach" przez właściciela kawiarni przy rue de Rivoli w Paryżu. Obecnie okazało się, że wśród szczęśliwców, którzy wygrali po 300 tysięcy franków znajduje się sześciu Polaków. Z pozostałych jeden jest Grekiem, drugi Chińczykiem, trzeci Ormianinem, a ostatni Francuzem. — Francuz ten, niejaki Petitjean z Auvernaux zgłosił się wczoraj po swą wygraną, lecz równocześnie z nim przybył fryzjer Lamour, który twierdził, że Petitjean zobowiązał się podzielić z nim wygraną. Chociaż Lamour miał dowód pisemny, że takie zobowiązanie istniało, cała wygrana została wypłacona posiadaczowi „dziesiątki" biletu. Lamour zapowiedział, że złoży skargę sądową. — Nazwisk szczęśliwych, polskich wybrańców losu prasa francuska nie podaje.

Okropne przeżycia zbiegów. Do portu angielskiego Port of Spain na wyspie św. Trójcy przybiła przed kilku dniami malutka łódka, w której znajdowało się pięciu napół żywych zbiegów z Wysp Diabelskich. Zbiegowie byli zupełnie wyczerpani, bliscy obłąkania. Po ucieczce z Cayenne, gdzie odbywali roboty przymusowe, zbiegowie płynęli w lichej łódce przez 14 dni, zanim dostali się na wyspę św. Trójcy. Przez cały czas byli narażeni na niebezpieczeństwo zatonięcia, ponieważ łódka ich, długości sześciu metrów, tańczyła po olbrzymich falach oceanu jak łupina orzecha. Od 5 dni wszystkie zapasy żywności zbiegów wyczerpały się. Mieli oni ze sobą trochę czekolady, oliwę i sardynki. Ich wiadra z wodą do picia były również puste. Kiedy przybili do lądu byli napół nieprzytomni, znękani głodem i porażeni słońcem. Jeden spośród nich oszalał. Ciskał na swoich towarzyszy wszystkim, co miał pod ręką, wył rozpaczliwie i darł na sobie skórę. Jego towarzysze, ogłuszeni przeraźliwymi jego krzykami, czekali już tylko na zbawczą śmierć. Zbiegowie, to trzej drobniejsi przestępcy i dwaj więksi, skazani na karę robót przymusowych za morderstwo. Zajęła się nimi Armia Zbawienia, która zaopatrzyła ich w odzież i pieniądze. Zbiegowie otrzymają wkrótce nową łódź i opuszczą

wyspę św. Trójcy w obranym przez siebie kierunku. Będzie to dalszy etap ich tragicznej tułaczki. Pod naciskiem opinii publicznej na wyspie przewodniczący partii pracy wyspy św. Trójcy zwrócił się do premiera francuskiego Bluma z prośbą o ułaskawienie zbiegów.

6-godzinna bitwa w Abisynii zachodniej. Donoszą z Addis-Abeby, że kolumna generała Geloso, operująca w południowo-zachodnich prowincjach Abisynii, zdobyła górzystą miejscowość Giabassere, która stanowi klucz do Sidamo. Walka, która wywiązała się pomiędzy kolumną włoską a oddziałami abisyńskimi dedzaka Abai trwała 6 godzin i miała charakter bardzo gwałtowny. Często dochodziło do walki na białą broń. — W bitwie dedzak Abai został zabity. Wzgórze musieli zdobywać Włosi piędź po piędzi. Do zwycięstwa Włochów przyczyniło się w dużej mierze lotnictwo, które przecięło odwrót Abisyńczykom. — W walce po stronie włoskiej brały również udział nieregularne oddziały tubylców, oraz somalijskie formacje dubatów.

Wyprawa Polaka Biegańskiego w beczce po jeziorze Erie z Buffalo do Cleveland, która miała być próbą przed jego transatlantycką podróżą, nie udała się. Okazało się, że z jednej strony beczka jest za lekka, z drugiej zaś, że beczka przecieka, Biegański już własnych funduszów na zbudowanie silniejszej beczki nie posiada. Zdany on jest na łaskę lub niełaskę impresaria, który podobno będzie finansował jego niezwykłą podróż.

Wrażliwy farmer. Miejscowość Shawville, w Kanadzie była widownią komicznego, lecz o mało nie tragicznie zakończonego wypadku. W miasteczku odbywało się przedstawienie cyrkowe, podczas którego sztukmistrz przepiłował między dwoma deskami kobietę. Obecny na sali okoliczny farmer przypuszczał, że kobiecie grozi niebezpieczeństwo i wystąpił w obronie rzekomej ofiary, raniąc nożem sztukmistrza. Farmerowi groziła surowa kara w razie śmierci rannego, ponieważ jednak wraca on do zdrowia, kara będzie mu złagodzona.

Niebywały głodomór hinduski. Asceta z sekcji dzajnów z Pendżabu Muni Shri Misrilalii pości od 200 dni, protestując w ten sposób przeciwko sporom pomiędzy różnymi sektami, chcąc je skłonić do zgody. Od 150 dni asceta ten nie wziął do ust ani kropli wody. Leży on w jednej z izb Bombaju na desce. Gromadzi się koło niego tłum, obserwując z podziwem wynędzniały szkielet ascety, który z trudem może usiąść. — Lekarze badają go, stwierdzając, że wprawdzie puls głodomora jest słaby, ale żadne zmiany nie zachodzą. Muni Shri Misrilalii ma lat 47, a od 25 go roku uprawia ascezę, kształcąc się w sztuce jogów. Jest to, o ile wiadomo, pierwszy wypadek głodowania bez przerwy w ciągu 200 dni i życia w ciągu blisko 150 dni nawet bez wody.

Chorągiew z włosów dziewczęcych. Jak donoszą z Japonii, w Tokio 800 młodych dziewcząt ofiarowało swoje włosy celem utkania z nich chorągwi wojennej. Włosy przefarbowano na biały i czerwony kolor, sztandar bowiem przedstawia wschodzące czerwono słońce na białym tle. Chorągiew ta jest wystawiona obecnie w Tokio i budzi duże zainteresowanie

Nowoczesny czołg.

W czasie ostatnich manewrów we Włoszech wypróbowano nowy typ czołgów. Mianowicie wożą one ze sobą dobrze wmontowany pomost, który w razie potrzeby może być zarzucany na szerokie rowy i przeszkody wysokie do 5 metrów.

Czołg taki widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Nie ochroni się więc nieprzyjaciel przed takimi czołgami wykopaniem głębokich rowów, gdyż te z pomocą pomostów wygodnie je przejadą.

I znowu nowy wynalazek dla skuteczniejszego tracenia ludzi.



Rzeczy ciekawe.

Testament dziwaków.

W długiej serji dziwnych testamentów, rekord zapewne pobił p. Edward Hanna z Cleveland, który, umierając, przeznaczył 20 tysięcy dolarów na pogrzebanie zwłok jego i żony na księżycu, skoro tylko komunikacja między ziemią i księżycem będzie uruchomiona.

Inny oryginał, Dr. Dufresne, zmarły w 1905 r., przeznaczył swój majątek, w wysokości 8 milionów franków na utworzenie instytucji dobroczynnej w Sabaudii, z tym zastrzeżeniem, że z fundacji tej mogą korzystać jedynie okręgi, w których nie ma konsumcji alkoholu. Rada departamentu przyjęła legat. Przez

20 lat legat ten był „martwy“, gdyż nie znaleziono ani jednego okręgu, ani nawat gminy, którаby od powiadała jego warunkom. Wobec tego postanowiono zmienić warunki zapisu i w porozumieniu z innymi spadkobiercami zmarłego utworzono przytułek dla starców umysłowo chorych, oraz sierót pochodzących z okręgu, w którym zamieszkiwał zmarły doktor.

Jeszcze dziwniejszy zapis pozostawił właściciel majątku pod Le Mans, Chambris, który zmarł w październiku 1917 roku.

Chambris zapisał szpitalom w Le Mans sumę 2 tysiące franków z tym, że pieniądze te miały być ulokowane w 3 procetowych państwowych papierach wartościowych. Z procentów wynoszących rocznie 60 franków, wypłacać miano 30 franków temu, kto otoczy grób zmarłego należytą opieką. — „Chcę, — pisał Chambris w swym testamencie, — aby grobowiec mój utrzymany był zawsze w dobrym stanie. Co tydzień należy oczyścić wszystkie przedmioty w nim się znajdujące. Poza tym drzwi grobowca muszą być co dwa lata świeżo malowane, tą samą farbą, jaką wybrałem za życia“. — Rada miejska Le Mans odrzuciła jednogłośnie tego rodzaju „rentę wieczystą“, z której zmarły rezerwował połowę dla siebie.

Drzewa, które gwiżdżą i żarzą się.

Wyspą znaną z bogactwa i oryginalności swej flory jest Jamajka. Rośnie tam szereg osobliwych roślin, które stanowią przedmiot zdumienia turystów. Ostatnio botanicy odkryli na terenie Jamajki drzewo „gwiżdżące“. Drzewo to wydaje lekki dźwięk, podobny do głosu ptaka, kiedy najlżejszy wiaterek muśnie jego gałęzie. Ponad to w czasie ciemnych nocy widoczne są z daleka czarodziejskie drzewa żarzące się, których kora posiada właściwości fosforyzujące.

Na Jamajce rośnie również drzewo, zwane „drzewem masłowym“, gdyż żywica jego bardzo podobna jest do masła. Najsłynniejszym jednak drzewem Jamajki — jest „drzewo krwawiące“, którego sok ma ciemno-czerwone zabarwienie i które otaczane jest przez tubylców specjalnym kultem, ponieważ według legendy drzewo to „krwawi“ w niektóre dni w roku.

Pies świetnie węszy, za to gorzej widzi.

Psy mają mieć podobno wzrok o wiele gorszy, niż ludzie. Aby bystrość psiego wzroku podnieść skonstruował lekarz londyński dr. Kembel specjalne okulary dla psów. Ponieważ psi nos nie nadaje się ani do nasadzenia nań cwikiera, ani okularów, przeto wkłada on swoim psom szkła pod powiekę wprost na gałkę oczną. Pomysł ten jest prawdziwie groteskowy. Przedewszystkiem budowa siatkówki psiej jest już tego rodzaju, że szkła nie mogą wcale zwiększyć bystrości wzroku. Tak samo i człowiekowi żadne okulary nie zaostrzą wzroku w tym stopniu, by mógł pod tym względem rywalizować naprzykład z orłem. A zresztą wzrok psa nie jest wcale taki zły. Stwierdzono, że pies spostrzega człowieka z odległości 810 metrów. Na koniec jeśli nawet wzrok psa nie dorównywa bystrością wzrokowi ludzkiemu, to przecież przyroda wyposażyła go w węch, który mu w wielu wypadkach zastępuje wzrok.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Rot-Art“ w T.: „Śmierć za śmierć“ jest utworem lepszym od poprzedniego i mógłby być do „Roli“ iylko, jak się mówi, „od złej biedy“, a to dlatego, że jest szeroko opisanem zdarzeniem kronikarskim, bez wzniosłej myśli Ot, pozostawione bez dozoru dziecko zagryzł pies. Ojciec dziecka za to zabił psa wraz z trzema szczeniakami, a nazwany za to przez żonę katem, chciał się powiesić, czemu żona zapobiegła. — **„Chłop“** w K.: Wiersze dla „Roli“ muszą rymować. Obecnie zatem nadesłane niestosowne. Artykulik w numerze. Numera wyszłe w październiku wysłaliśmy z wypełnionym przekazem rozrachunkowym. — **Leonard Piórecki** w B.- Prenumerata już do końca roku zapłacona. — **Józef Gołyżniak** w K. W.: Kwota 8.30 odnosi się do p. Wojciecha G., zaś Pan ma rzeczywiście 9.70 zł. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła Mieczysława Kamińska z W.).

□+□	Owad.
□+□	Ryba.
□+□	Rzeka.
□+□	Zaimek.
□+□	Część ciała.
□□+□□	Droga.
□+□	Roślina.
□□+□□	Mówiący.
□+□	Rzeka.
□□□+□□□	Roślina).
□□+□□	Żołnierz.
□□+□□	Odbitki.
□+□	Zapach.
□□+□□	Powódź.
□+□	Zwierzę.
□+□	Głupcy.

Środkowy rząd, czytany z góry na dół da nazwisko powieściopisarza sławnego polskiego i tytuł jego powieści.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsza druga wsteczne obie,
Zadaj bracie ten trud sobie,
I szukaj go w ojców rzędzie,
Gdzie z pewnością ten mąż będzie;
Czwarty trzeci księżom świeci,
Jako księżyc, wśród gwiazd-dzieci,
Nauka przykładem, cnotą.
Znosząc zniewagi z ochotą.
Całość wyspa — kto ją zgadnie
Książkę dostać może snadnie.

II.

Pierwsze trzecie ku Krakowu,
Drogą jedzie koło rowu,
Na nich drugi zdążam także
Na wesele Bzdury. Wszakże,
Tam ku uciesze niemałej
Gościom będę grał na całej.

III.

Pierwszego z drugiem w wodach szukamy,
Gdyż jego mięso chętnie jadamy,
Pierwsze i trzecie wiodą do zguby,
Całość to „pas“ na Śląsku gruby,
I w Małopolsce też dobrze widziany,
Więc Czytelniku zgadnij kochany.

3. Figielek.

(Ułożył Wincenty Sowa z P.).

Do wójta przychodzi mężczyzna, prosząc go o wystawienie świadectwa przynależności. Wójt uczyniwszy zadość żądaniu przybyłego, kazał mu się własnoręcznie podpisać. lecz ten, będąc jakiś roztargniony, nakreślił trzy niezrozumiałe słowa:

Kra buda miecz.

Z liter tych odgadnąć jaki miał być podpis?

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Franciszek Mika z L.).

K. NIZANIRDZE.

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr. 42 „Roli“: 1. Arytmogryf: Kościuszko. 2. Figielek: Stonóg. 3. Łamigłówka: Zabłocki. 4. Szarady: I. Kultywator. II. Dąbrówka. 5 Zagadki: I. Krak—kark. II. Sól—los.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L (wierszem), Józef Jędrzejczyk z R. W., Jan Czubski z M., Franciszek Kamiński z S, Jan Bober z W., Jan Koper z C., Kazimierz Bańka z W. M., Kazimierz Baster z G., Janina Turska z K., Piotr Szewczyk z M., Tadeusz Krzysik z J., i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Czubski z M. i W. Zieliński z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 27 października b. r.

Pszenica	23.25—23·75	Słoma długa	4·0—5·00
Żyto	17·75—18·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4·25
Owies	17·00—17·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	19·00—20·00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	22·00—26·00	Mąka pszen.	41·50—42·50
Groch zwyk.	24·00—26·00	Mąka żytnia	28·75—29.00
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	12·50—12·75
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	12·00—12.25
Konicz.pastew	8·00—8·50	Mąka czerw.	13.50—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 27 października 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.45—0.72	Jałownik	0.33—0.72
Woły	0.60—0.70	Cielęta	0.55—1.08
Krowy	0.25—0.62	Świnie	0.60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Umotywował.

— Więc ty, Bartek, nie masz ochoty do żeniaczki? Nie będziesz się żenił?

— Kawalerem na świat przysedem i kawalerem fcem z tego świata zejść!

Zależy.

— Chciałbym kupić bukiet dla mojej żony. Ile to wyniesie?

— Zależy od tego, czy żona pana obchodzi imieniny, czy też ma pan nieczyste sumienie?

Aby handel szedł.

— A na ile rat mamy panu rozłożyć tę pierwszą ratę?

Komunikat o XIV-tym Jarmarku Nasiennym.

Jarmark Nasienny. W dniach 26, 27 i 28 listopada b. r. odbędzie się w Warszawie ul. Kopernika 30, I. p. doroczny XIV-ty ogólno-krajowy Jarmark Nasienny, który obejmuje działy: nasion zbożowych, pastewno-okopowych, przemysłowych, warzywnych, kwiatowych, drzew leśnych, ziemniaków i dział wyrobów lnianych dla celów rolniczych. W Jarmarku biorą udział producenci z całej Polski, właściciele firm nasiennych, oraz nabywcy zagraniczni.

Ceny orjentacyjne dla uczestników Jarmarku przygotowuje specjalna Komisja. Po ukończeniu Jarmarku Zebranie Ogólne ustala ceny jarmarczne, które są wskaźnikiem dla handlu nasiennego.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacyj udziela Komitet Jarmarku: Warszawa, Kopernika 30, IV piętro, tel. 259 90.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt